

Rok XXII

Nr e-12 (221)

Grudzień 2008

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego



**ODDZIAŁ WROCŁAWSKI PTTK
OFERUJE DO SPRZEDAŻY
NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI**

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowy Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Ziemia Kłodzka. Część południowa - Krzysztof R. Mazurski	5 zł
11	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
12	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
13	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
14	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
15	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
16	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
17	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
18	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
19	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
20	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
21	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
22	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
23	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
24	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
25	j. w., nr 4	6 zł
26	j. w., nr 5	6 zł
27	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	10 zł
28	Krajoznawstwo PTTK 1950-2005 - Krzysztof R. Mazurski	40 zł
29	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
31	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
32	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł
33	1000 lat wrocławskiego sportu - Ordyłowski, Ostrowski	12 zł
34	Futbolistka - Mirosław Olędzki	10 zł
35	Geografia turystyczna Sudetów - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
36	Moja medycyna - Augustyna Puziewicz	30 zł
37	Narciarstwo wędrownicze - Konrad Ostańkiewicz	10 zł
38	Pielgrzymy 2001	20 zł
39	Przez światy poetyckie Salomei Kapuścińskiej - Mirosław Olędzki	15 zł
40	Taki świat t. 1-3 - Andrzej Bartyński	30 zł
41	Wiersze dla dzieci - Anna Surmach	5 zł
42	Wróc, bo czereśnie - Andrzej Bartyński	10 zł
43	Znakowane szlaki w Karpatach Polskich - Andrzej Matuszczyk	14 zł
44	Krzyszów i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

Oddziału Wrocławskiego PTTK

Rynek-Ratusz 11/12

50-106 Wrocław

Tel. 0713430344, e-mail: biuro@pttk.wroclaw.pl

NA SZLAKU

Turystyka - Krajoznawstwo - Góry

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

Herb z ratusza w Jeleniej Górze	– Jerzy Maciejewski	2
Moje refleksje o Wlastimilu Hofmanie	– Ambroży Grzenia	3
Zamek Świny	– Alina Dopart	4
Bielawa – wybitny punkt widokowy	– Tomasz Śnieżek	5

Ojczyste szlaki

Czarny szlak turystyczny: Wielopole Skrz. – Sońnice – skrz. ze szl. żółtym – Paweł Plezia	...	6
O Krasnobrodzie	– Jerzy K. Bieńkowski	7
Babiogórski Park Narodowy	9

Trasa miesiąca

Nad doliną górnej Morawy	– Krzysztof R. Mazurski	10
Problemy z Drakulą	11

Globtroter

Spitsbergen – dwa razy Arctowski	– Ireneusz Oleksik	12
Szukając śladów króla Artura	– Krzysztof R. Mazurski	14
Jacek Kudłaty kontynuuje wspinaczkę w Australii	16

Z turystycznych kręgów

Jubileuszowe spotkanie w Świdnicy	– Krzysztof R. Mazurski	18
X Jubileuszowy Międzynarodowy Rajd Górski	19
Tour Salon 2008 zakończony	– Marta Sykucka	20
Pamiętamy o Kazimierzu Demelu	– Alicja Wrzosek	21
Nowe możliwości w turystyce masowej	– Elżbieta Koncka	22

Ekologia na szlaku

Pierwsze w Polsce przewodniki z kodeksem ekoturystycznym	23
--	-------	----

Wygodnie i bezpiecznie, czyli poradnik turysty

Zima dla każdego...	– Juliusz Wysłouch	24
---------------------	--------------------	----

Na kolekcjonerskim szlaku

Wystawa znaczka turystycznego	26
Legiony Polskie 1914-1918 (wystawa fotograficzna)	– Andrzej Rumiński	27
Wspaniała uroczystość	– Wojciech Kowalski	28

Recenzje, nowości

Przyroda – rzecz najcenniejsza	– Krzysztof R. Mazurski	29
Piławskie opowieści	– Tomasz Śnieżek	30
Godne uwagi	30

Listy, opinie, dyskusje

Postęp na Markowych	– Juliusz Wysłouch	31
Piąty Karpacki Finał WOŚP	32

Na okładce: Panorama Szczelińca Wielkiego i Małego ze szczytu Ostaša w czeskich Górach Stołowych. W dole czeskie miasto Police nad Metuji. Fot. Piotr Dacko

Jerzy Maciejewski

Herb z ratusza w Jeleniej Górze

Będąc kilkakrotnie na Rynku w Jeleniej Górze moją uwagę zwrócił przepięknie odnowiony herb miasta, umieszczony na łuku łącznika między ratuszem a sąsiednim budynkiem. To brązowy jeleni na białym tle, stojący na zielonym wzgórzu. Herb od dołu ozdobiony wiciami roślin. Na herbem znajduje się złota korona o trzech wieżach. Co robi korona na tym miejscu, zadałem sobie pytanie. W heraldyce zachodnioeuropejskiej występuje korona rangowa, w odróżnieniu od polskiego herbu szlacheckiego gdzie nie określa ona miejsca w hierarchii, umieszcza posiadacza herbu w należnym mu miejscu. Początki korony upatrywane są w starożytnym Rzymie, gdzie służyła jako wyróżnienie za zasługi na polu bitwy; tradycję tę kontynuowało Bizancjum, następnie zawędrowała ona do cesarza niemieckiego Ottona II i od tego czasu uważa się ją za nakrycie głowy monarchów europejskich, później ich wasali. Nowsza heraldyka niemiecka dzieli korony na trzy kategorie:

- korony rangowe ,np. hrabiowska, książęca itp.,
- korony architektoniczne (*corona muralis*) – służące jedynie do połączenia hełmu z jego heraldycznym klejnotem,
- korony dekoracyjne – wieńczące herby prowincji i miast.

Używanie koron było pierwotnie zastrzeżone tylko suwerenom. Ponieważ system lenny obdarzał wiele jednostek, siłą rzeczy wkradły się liczne nadużycia. Powstała dzięki temu zasada nakazująca respektowanie tylko korony rangowej chronionych przez system prawny. W związku z powyższym miasta też w zależności od swojej wielkości i rangi miały swoje korony. Rosja miała trzy typy miast:

- miasta gubernialne z koroną o trzech blankach z dużymi widocznymi boniami kamiennymi,
- miasta powiatowe z koroną o trzech blankach z małymi widocznymi boniami kamiennymi,
- miasta nie mające znaczenia z koroną o dwóch blankach.

Niemcy miały dwa typy miast:

- miasta powyżej 100.000 mieszkańców, korona miała pięć wież zwieńczonych krenelażem,
- miasta poniżej 100.000 mieszkańców, korona miała trzy wieże z blankami.

Francja, jak i Niemcy, miała dwa typy miast:

- stolice departamentów, korony o pięciu blankowanych wieżach, połączonych murem obronnym,
- pozostałe miasta, korony o trzech blankowanych wieżach, połączonych murem obronnym.



Tak więc w świetle powyższego korona o trzech wieżach nad herbem jeleniogórskim informuje nas, że to miasto, leżące wówczas w Niemczech, było miastem powiatowym o zaludnieniu poniżej 100.000 mieszkańców.

Nawiązując do powyższych rozważań należy tu jeszcze dodać, że w Austrii i Czechach występuje tylko jedna korona z pięcioma blankami, Włochy mają zaś dwa typy koron:

- korona miejska z pięcioma wieżami zwieńczonych blankami,
- korona gminy o dziewięciu blankami.

W Portugalii korona miejska ma cztery wieże z blankami, połączone murem obronnym z krenelażem.



MOJE REFLEKSJE O WLASTIMILU HOFMANIE

Wlastimil Hofman był artystą niezwykłym - oddanym swej sztuce bezwzględnie i do końca, nawet w ostatniej fazie swojego życia w Szklarskiej Porębie. To jeszcze dzisiaj, gdy rozpoczął się XXI w., wiele osób w Szklarskiej Porębie pamięta miłe chwile spędzone na pozowaniu w jego małym domku zwany „Wlastimilówką”, kiedy jeszcze jako dzieci zasiadali na obrotowym, podwyższonym krześle w pracowni mistrza. Teraz po wielu latach widzimy dopiero, jak znamienne dla twórczości Hofmana są twarze ludzkie wyrażające zawsze wyraz jakiegoś niepokojącego smutku, złagodzonego liryczną nutą samotności i zagubienia. W spektaklach na jego obrazach przeważnie występują dzieci, które często uczestniczą w symbolicznych pogrzebach zwierząt oplukując zamarzniętego na przykład ptaszka albo innego zwierzątka leśnego. Obrazy te tchną zawsze jakąś poetycką zadumą, a namalowane twarze dzieci lub bezradnych starców mają zawsze w oczach jakiś dziwny cichy smutek. Należy wiedzieć, że na zasadzie kontrastu obok dzieci artysta przeważnie umieszczał starców, bowiem Hofman dwie epoki życia ludzkiego ukochał ponad inne, to znaczy dzieciństwo i starość.



Autoportret z 1918 r.

Teraz, po ponad trzydziestu latach od chwili śmierci artysty, czas we „Wlastimilówce” jakby się zatrzymał. W pracowni malarza wciąż główne miejsce zajmują sztalugi, rozłożone tubki wyschniętych farb olejnych, pędzle i pamiątki po Jacku Malczewskim i Emilu Zegadłowiczu, a w pozostałych pokojach proste meble, ulubiony fotel i stojąca stara lampa z początku XX w. Wiszą też w dalszym ciągu jak za życia artysty wspaniałe obrazy z różnych okresów jego twórczości. Spoglądam więc na jeden z jego autoportretów wiszący nad biurkiem, na którym malarz przedstawił siebie z pięknymi białymi włosami i wyrazistymi oczami. Czuje się, że spogląda na nas człowiek myślący, wrażliwy artysta o interesującym wyrazie twarzy, co powoduje, że zostawia się tu mimo wszystko cząstkę swego nastroju. Żeby więc zrozumieć twórczość Wlastimila Hofmana i umieć odczytać jego obrazy, trzeba przede wszystkim samemu być wrażliwym i subtelnym człowiekiem, bo z jego malarstwem odchodzą ostatnie promienie Młodej Polski.



WLASTIMIL HOFMAN – artysta malarz uczeń Jacka Malczewskiego był ostatnim przedstawicielem MŁODEJ POLSKI w dziedzinie plastyki. Urodzony w Karlinie na przedmieściach Pragi 27 kwietnia 1881 roku, zmarł 6 marca 1970 r. w Szklarskiej Porębie.

Muzeum – Dom Wlastimila Hofmana, ul. Matejki 23, tel. (0) 757 172 752; czynne: codziennie w godz. 10.00-16.00, wstęp wolny. Terminy zwiedzania należy ustalać telefonicznie.

ZAMEK ŚWINY



Herb Świnków

Zamek w Świnach położony jest około 2,5 km od Bolkowa, na trasie Bolków-Jawor. Wzniesiony został on tuż przed sudeckim uskokiem brzeżnym na skalistym cyplu, najprawdopodobniej na miejscu dawnego grodu drewniano-ziemnego z przełomu X i XII w. Po przeniesieniu siedziby książąt świdnickich do pobliskiego Bolkowa, gród książęcy przeszedł w ręce Świnków. Architektura gotycko-renesansowego zamku kształtowała się przez kilkaset lat, począwszy od XIII w. Ciekawy układ przestrzenny bryły, znakomita forma detalu, a nade wszystko malownicze położenie ruin wśród otaczających je skał i zieleni syci wzrok przejeżdżających turystów, jak i wprawne oko historyka sztuki.

Historia Świn sięga najstarszych dziejów państwowości polskiej. Już w 1108 r. w kronice czechskiej dziejopis Kosmas wymienia miejscowość *Zvini in Poloniae*, którą identyfikuje się ze Świnami położonymi na Śląsku. Istniał tu zapewne gród obronny, który wraz z szeregiem innych warowni strzegł przejścia przez przełęcz kamiennogórską w głąb terytorium Polski. Gród ten w połowie XII w. stanowił ważny ośrodek administracyjno-wojskowy, co potwierdza protekcyjna bulla papieża Hadriana z 1155 r., wymieniająca kasztelanię w Świnach, obok innych znacznych również kasztelani na granicy Śląska, np. w Otmuchowie, Koźlu, Bardzie, Niemczy, Wleniu i innych. Gród kasztelański w Świnach pełnił swą funkcję około stu lat, nowopowstały obok zamek w Bolkowie przejął jednak funkcję administracyjno-wojskową kasztelanii. Z chwilą jej likwidacji zamek przeszedł w ręce prywatne Świnków w latach 1248-1265, a był przez nich zamieszkiwany do XVIII w. Ród miał swoich przedstawicieli w Polsce, Czechach, Niemczech. Najszerzej rozwinęła się linia Świnków na Śląsku, dochodząc do kilkunastu odgałęzień. Z rodu tego wywodzi się jedna ze znaczniejszych postaci w naszej historii, a mianowicie Jakub Świnka, sprawujący pontyfikat biskupi w Gnieźnie w latach 1284-1314. Znani są Świnkowie służący na dworze Piastów legnickich, a z nich piniacz i hulaka, kronikarz Jan, spisujący stosunki panujące na dworze księcia.



Zamek na pocztówce z pocz. XX w.

Z upływem lat następuje powolna germanizacja nazwiska Świnka (pochodzącego od miejscowości Świny, która wzięła nazwę od dzika zwanego wówczas świnią). W licznych dokumentach dotyczących tego rodu można zaobserwować zmianę nazwy Swyn, Zuni, Swinino (1311-26), przechodzącej stopniowo w Swin, Swyn, Swein (1369), by pod koniec XV w. przekształcić się w Schweinichen. Wraz z germanizacją brzmienia nazwiska zmieniała nazwę również sama miejscowość. Świnkowie przebudowali starą kasztelanię jeszcze w XIII w. Historia nie pozostawiła wiadomości o kolejnych jej posiadaczach. Pierwszy wyróżnia się Gunczel Świnka (to imię powtarza się kilkakrotnie w tej rodzinie), włada zamkiem na przełomie XV-XVI w. – jemu głównie należy przypisać rozbudowę zamku w XV w. Następni właściciele to Burgmann Świnka żyjący 110 lat i Jan Świnka – za czasów tych władców nastąpiła przebudowa renesansowa zamku. Kolejny właściciel rodowej siedziby Jan Zygmunt (XVI/XVII w.) doprowadził go do poziomu wspaniałej rezydencji. Nadszedł wiek XVIII – zamek został sprzedany w obce ręce, następuje stopniowe zniszczenie, czemu kolejni właściciele nie potrafili zaradzić. Przełomowy jest 1769 r., w którym zostaje opuszczony i powoli zmienia się w ruinę, miarę klęski dopełnił pożar w XIX w. Na początku XX w. przystąpiono do prac zabezpieczających i konserwatorskich na zamku, porządkując ruiny i wzmacniając nadwątlone ściany budynków.

Zamek Świny, jak wiele podobnych na Dolnym Śląsku, czeka na sponsora i przyszłego właściciela, który przywróci jego świetność sprzed wieków. A może Ty, przygodny turysto, to uczynisz?

Bielawa – wybitny punkt widokowy

W 2008 r. udostępniono wszystkim zainteresowanym jeden z najciekawszych obiektów na terenie pow. dzierzoniowskiego. Jest nim wieża kościoła (należąca z najwyższych w Polsce) pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny.

Nieco historii

Sam kościół, którego projektantem był znany architekt Alexis Langer, powstał w latach 1868-76. Ufundowany został przez tutejszą społeczność katolików, w miejscu wcześniejszego kamiennego obiektu. Wybudowany został w charakterystycznym wtedy stylu neogotyckim. Podstawowym materiałem budowlanym stała się czerwona, wysoko wypalana cegła w kolorze od jasnego do wiśniowego. Nad wejściem została wzniesiona strzelista, pięciopoziomowa wieża o wysokości 101 m. Powstała na planie sześciokąta i zwieńczono ją wysokim, strzelistym hełmem.

Dla turystów

W czasach współczesnych (pięć lat temu) powstał pomysł jej udostępnienia dla ruchu turystycznego. W październiku 2003 r. podpisane zostało stosowne porozumienie pomiędzy samorządem bielańskim a parafią. Rok później zadanie to zostało wpisane do długofalowego planu rozwoju Bielawy. Rozpoczęły się równoległe prace nad pozyskaniem środków zewnętrznych do wykonania prac adaptacyjnych. Wykonano je w 2007 r., tak aby wieża dostępna była dla ruchu turystycznego z nadejściem nowego sezonu turystycznego.

Zakres wykonanych prac

W ramach inwestycji dokonano renowacji zewnętrznych elementów architektonicznych obiektu, remontu klatek schodowych oraz montażu poręczy i dodatkowego oświetlenia. Przygotowano cztery tarasy widokowe, na których zamontowano balustrady ochronne i urządzenia teleoptyczne. Wykonano również instalację oświetleniową wieży. Całkowita wartość inwestycji wyniosła 2.762.374,67 zł, z czego ponad 2 mln to pozyskane środki zewnętrzne.

Licytacja

Po wykonaniu wszystkich prac (nawiązując do ciekawej tradycji zapoczątkowanej w naszym powiecie) także i bielańska wieża została... zlicytowana podczas ostatniego finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Dawid Matejczuk został pierwszą osobą, która miała zaszczyt wspiąć się na taras widokowy i podziwiać z góry fantastyczne panoramy.

Zaproszenie

Ze względu na wybitne walory widokowe (u stóp Bielawa, rozpościerające się widoki na całą Kotlinę Dzierżoniowską, dostojnie prezentujące się Góry Sowie) warto wieżę odwiedzić jak najszybciej. Zaproszenie to kierowane jest nie tylko do gości i turystów, ale także dla mieszkańców Bielawy, Dzierżoniowa i okolicznych miejscowości. Wieża czynna jest w okresie od poniedziałku do piątku w godz. 10-17. Bilety (w cenie 3zł/U; 5 zł/N; dzieci do lat 6. wstęp darmowy) są do nabycia w Centrum Informacji Turystycznej (ul. Wolności 128 - na wprost kościoła, obok fotografa). Zachęcam do wizyty.



Fot: M. Lichnowski, T. Śnieżek

Paweł Plezia

Czarny szlak turystyczny: Wielopole Skrz. – Sośnice – skrz. ze szlakiem żółtym

Od wielu już lat w środowisku ropczyckiego Oddziału PTTK istniała idea włączenia Wielopola Skrzyńskiego do sieci biegnących przez nasz region znakowanych szlaków turystycznych. Plany i projekty przewidywały m.in. wytyczenie krótkiego odcinka szlaku, liczącego około 6 km, łączącego Wielopole z najbliższym przebiegającym szlakiem żółtym, przechodzącym przez Szufnarową-Pniaki. Tę właśnie koncepcję udało się zrealizować, wytyczając w 2006 r. nowy szlak turystyczny, znakowany kolorem czarnym. Mimo że szlak jest krótki, jednak w większości prowadzi historycznym traktem Wielopole – Sośnice – Jaszczurowa, mijając nie zawsze znane, choć ciekawe miejsca i obiekty krajoznawcze.

Początek szlaku w Wielopolu zlokalizowany jest w pobliżu przystanku autobusowego. Szlak przechodzi obok interesujących miejsc Wielopola: Rynku i jego otoczenia, Starej Plebanii „Kantorówki” – miejsca narodzin Tadeusza Kantora. W budynku tym dziś znajduje się małe muzeum, poświęcone temu wybitnemu artyście, który zawsze pamiętał o miejscu narodzin i spędzonych tu latach.



„Stara Plebania” – miejsce narodzin Tadeusza Kantora



Pomnik na cmentarzu w Wielopolu, poświęcony ofiarom rabacji galicyjskiej z 1846 r.

Kolejny ważny obiekt krajoznawczy Wielopola to Kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Warto również odwiedzić miejscowe cmentarze parafialne, z kwaterą żołnierzy poległych w I wojnie światowej, z nagrobkiem Skrzyńskich, oraz pomnikiem poświęconym ofiarom Rabacji z 1846 r. Opuszczając Wielopole po lewej stronie mijamy niewielki las w dolinie. Miejscowa tradycja miejsce to nazywa „Piekiełko”. Skąd „Piekiełko” tutaj? Zgodnie z legendą w czasach najazdów Tatarów część ludności Wielopola ukryła się w tym właśnie miejscu przed napastnikami. Tatarzy nie mogąc znaleźć sposobu, by mieszkańcy wyszli z ukrycia, las, w którym przebywali uciekinierzy, podpalili, mieszkańcy zginęli w ogniu.

Dalsza część szlaku prowadzi przez Sośnice, historyczną drogą wiodącą z Wielopola przez Jaszczurową na Chełm i dalej w dolinę Wisłoka. Na grzbiecie łączącym Sośnice z Jaszczurową szlak skręca w lewo w kierunku osiedla Szufnarowa-Pniaki.

Pokonując kilkaset metrów docieramy do niewielkiego lasu. Tutaj spotykamy drogę biegnącą na północ, która po 50 m doprowadza nas do obiektu ubarwionego wieloma funkcjonującymi także dziś legendami. Jesteśmy obok Kamienia „Dudniarz”, zwanego czasami „Dudniacz”, miejsca także i dziś niezwykłego. To odsłonięta,



Na szlaku



Ostaniec piaskowcowy „Dudniarz”

być może ręką człowieka, skała piaskowca. Dziś porośła mchem, jednakże oznaczona mnóstwem napisów, przez osoby tutaj przybywające.

Skąd interesująca nazwa, niezbyt często spotykana, sugerująca, że miejsce to nie jest zwyczajne dla mieszkańców? Legendy mówią: „gdy mocniej tupnąć, słycać dudnienie”; może to lochy, które podobno prowadzą do Odrzykonia? Wracając do skrzyżowania drogi, dochodzącej bezpośrednio do Kamienia, znajdujemy kapliczkę, ze względu na leśne miejsce jej lokalizacji będącą pewnego rodzaju rzadkością. Kapliczka otoczona lipami, obok „Dudniarza” – miejsca niezwykle, czy nie była swoistym przeciwdziałaniem na domniemane właściwości miejsca?

Kontynuujemy wędrówkę w kierunku Szufnarowej, następnie skręcamy w prawo. Jesteśmy już w Pniakach – osiedlu Szufnarowej. Po kilkuset metrach szlak dociera do drogi Wytrząska – Chytrówka, skręca w prawo i dochodzi do biegnącego tutaj szlaku żółtego. Ma on swój koniec w niewielkim obniżeniu między pagórkami, naprzeciw przydrożnego krzyża.

Mamy nadzieję, że ten nowo powstały szlak zyska przychylność turystów, będzie im pomocą i ułatwieniem w organizowaniu wycieczek, poznawaniu i odkrywaniu naszej „małej ojczyzny”. Szlak powstał z inspiracji działaczy Oddziału PTTK Ropczyce. Za przychylne nastawienie do inicjatywy, pomoc i wsparcie składamy podziękowania Gminie Wielopole Skrz. oraz Gminie Wiśniowa.

Fot. Paweł Plezia



Kapliczka „w drodze do kamienia”

Jerzy K. Bieńkowski

O KRASNOBRODZIE

Kiedy w kwietniowym (213) numerze magazynu przeczytałem na tych łamach krótki tekst Lucyny Pońc „Roztoczańskie szумы”, gdzie jeden z akapitów poświęcono Krasnobrodowi, nie przypuszczałem, że tak szybko losy zaprowadzą mnie do tego miasteczka. Wystarczy napisać w wyszukiwarce ‘krasnobrod.pl’, aby Google zarzuciła nas informacjami o tej miejscowości, dlatego nie będę przedstawiał historii miasta, któremu prawa miejskie przywrócono dopiero w 1995 r., przy okazji nadając status uzdrowiska. Krasnobród jest dzisiaj siedzibą gminy w pow. zamojskim woj. lubelskiego i leży na Roztoczu Środkowym w otoczeniu Krasnobrodzkiego Parku Krajobrazowego, w sąsiedztwie Roztoczańskiego Parku Narodowego. Wrażenie robi nowoczesne budownictwo, niczym nieprzystające do obiegowych sądów o Lubelszczyźnie z epoki edwardiańskiej. Trzeba nieźle nachodzić się, aby znaleźć drewniany dom. Zdumiewa ogromna ilość miejsc noclegowych: 700 łóżek w gminie liczącej 7,5 tys. mieszkańców! Jednak najważniejszym walorem okolicy jest wspaniały mikroklimat tworzony przez lasy sosnowo-jodłowe (a nie „ekologiczne powietrze” – jak napisano w wortalu!) decydujący o funkcji uzdrowskiej miasta. Uzdrowisko specjalizuje się w rehabilitacji dzieci (choroby górnych dróg oddechowych) oraz dorosłych (schorzenia narządów ruchu).

Interesujący tekst historyczny na wortalu krasnobrodzkim zaczyna się od wywodu etymologicznego nazwy miasta. Autor wyprowadza nazwę miasta w formie określeń jej dwóch członów: ‘krasno’ – piękno, uroda, oraz ‘bród’ – płytkie miejsce w rzece możliwe do przebycia pieszo. Następnie, całkowicie już fantazując, pisze: „Pojęcie ‘krasno’ używane było powszechnie przez Słowian

jeszcze w czasach starożytnych, a także przez Polaków w średniowieczu.” Dajmy spokój ‘starożytnym Słowianom’, a bliżej zajmijmy się ‘średniowiecznymi Polakami’. Językoznawcy różnią się co do etymologii przymiotnika ‘krasny’. Pewne jest, że prasłowiański przymiotnik *kras* – kolorowy, pstry, czerwony (dialektycznie: pstry, łaciaty, srokaty) pochodzi od tej samej podstawy, co paralelny rzeczownik **krasa*, tj. od praindoeuropejskiego pierwiastka **ker* – palić się, płonąć. W. Boryś twierdzi, że ogólnosłowiański przymiotnik ‘krasny’ występował w polszczyźnie już od XIV w. (w staropolszczyźnie również jako ‘kraśni’), tj. czerwony, ładny, śliczny, piękny, wspaniały. Natomiast A. Bańkowski przypuszcza, iż w jęz. polskim najstarszym był przymiotnik ‘krasy’ (w znaczeniu: pstry, różnobarwny), który szczątkowo zachował się w niektórych gwarach. Wywodzi się on od rzeczownika **krasa*. Starym derywatem do niego jest pocziwa ‘krasula’ – pstra krowa. Od XIV w. pojawia się drugi przymiotnik ‘kraśny/kraśni’ wypierający stopniowo poprzedni. Kraśny oznacza: piękny, urodziwy, barwny, rumiany, tłusty. Równocześnie funkcjonował czasownik: krasić, co w staropolszczyźnie oznaczało: czynić pięknym, zdobić barwić – zwłaszcza na czerwono. Stąd: kraszczy – piękniejszy. Ponieważ pierwotne jego znaczenie brzmiało: czynić tłustym (łac. *crasus* – tłusty), rozwój semantyczny poszedł od ‘tłusty’ do ‘piękny’. Na spopularyzowanie tego przymiotnika wpłynęli w XVII w. pisarze kresowi używając rutenizmu ‘krasny’ w tym samym znaczeniu semantycznym, co ‘kraśny’. Współczesna norma ortograficzna przyjęła formę –sn zamiast –śn, które nadal obecne jest w gwarach (np. w dialekcie śląskim). Dzięki temu mamy na Dolnym Śląsku ‘Starą Kraśnicę’. Tak więc nazwa Krasnobród wcale nie jest taka stara, jak przypuszcza autor tekstu historycznego, bo wówczas musiałaby mieć raczej formę: Krasibród lub Krasobród.

Nazwa złożona ‘Krasnobród’ jest złożeniem dwóch samodzielnych tematów leksykalnych: przymiotnika ‘krasny’ i apetywu topograficznego ‘bród’. Została utworzona za pomocą formantu złożonego z samogłoski łącznikowej ‘o’ (interfiks). Wygląda to następująco: krasn(y) – o – bród. Krasnobród jest nazwą miejscową o charakterze topograficznym i znaczeniu: ‘Barwny Bród’. Jako kolejną osobliwość nazewniczą można wskazać fakt występowania w okolicy Krasnobrodu dwóch nazw miejscowych: Potok i Potoczek, co w tej części Polski jest bez precedensu.

Co należy zobaczyć w Krasnobrodzie? Przede wszystkim barokowy kościół z dawnym klasztorem dominikanów pw. Nawiedzenia NMP, wybudowany w latach 1690-99, a ufundowany przez późniejszą królową Marysienkę Sobieską jako wotum wdzięczności za uzdrowienie. Na korytarzach dawnego klasztoru trzy stałe wystawy z planszami a na parterze – małe muzeum parafialne (paramenta i księgi). Obok kościoła wotywny krzyż, zwany ‘kolumną’ wystawiony w 1646 r. przez Rozalię z Dzie duszyc Catecką z napisem: *Tu Jakub Ruszczyk opętany usłyszał głos Panieński: postaw figurę dla chwaty Syna Mego*. Ponieważ objawienie nastąpiło w innym miejscu, świadczy to, iż obecne usytuowanie krzyża jest wtórne. Na podwórzu klasztornym znajdują się trzy ciekawe obiekty: Muzeum Wieńców Dożynkowych w starym modrzewiowym spichlerzu z 1795r., Ptaszarnia z egzotycznym ptactwem oraz najciekawszy obiekt Muzeum Wsi Krasnobrodzkiej. Posiada ono cztery działy: etnografia, paleontologia, garncarstwo i przyroda Rostocza.



Fragment wnętrza Muzeum Wieńców Dożynkowych



Krzyż wotywny z 1646 r. przy kościele

Najbardziej znanym turystom obiektem jest maryjna Kaplica na Wodzie wzniesiona nad intensywnym wywierzykiem zboczowym. Na betonowych słupach wybudowano dwa po-



Kaplica na Wodzie, widok z frontu

mieszczenia połączone wspólnym pomostem. Jest to miejsce objawienia się NMP w święto MB Śnieżnej w 1640 r. opętanemu Jakubowi Ruszczykowi, który tutaj został uwolniony od demona. Co roku wieczorem z 1 na 2 lipca wyrusza z kościoła do tego miejsca tradycyjna procesja ze światłami. Wokół kaplicy Dróżka Różańcowa wykonana z miejscowego kamienia, z którego również figura MB Krasnobrodzkiej. Kolejnym obiektem jest kaplica św. Rocha odbudowana w 1943 r. w dolinie na tzw. Zagórze. Początki kultu sięgają XVII w., kiedy podczas panującej zarazy Marysieńka Sobieska ufundowała nad źródłem kaplicę i kazała umieścić w niej obraz patrona chorych na choroby zakaźne.

Pałac Leszczyńskich, dawnych właścicieli wsi, pochodzi z XVII w. W obecnej formie po licznych przebudowach klasycystyczny. Mieści się w nim Sanatorium Rehabilitacyjne dla Dzieci

im. J. Korczaka. Kamieniołom nad Zalewem to stanowisko geologiczne na nieczynnym wybieżysku. Chroniona ściana ma 30 m wysokości i 165 m długości. Liczne skamieniałości kopalnej flory i fauny. Nad kamieniołomem wieża widokowa z 2002 r. Latem turyści mogą korzystać z kąpeli na zalewie lub grzybobrania oraz ze spacerów na sześciu trasach turystycznych w Krasnobrodzkim Parku Krajobrazowym. Wprawni piechurzy wybiorą się do Roztoczańskiego Parku Narodowego, gdzie prowadzą dwie trasy znakowane. Rowerzyści mają do dyspozycji trzy oznakowane szlaki o długości od 17 do 40 km. Turyści zmotoryzowani zaliczą pobliskie miejscowości: Zamość, Zwierzyniec, Susiec, Guciów, Bondyż i Górecko Kościelne. Zimą można skorzystać z dwóch wyciągów narciarskich albo z kuligów do puszczy. Latem także można odbyć przejazdy, ale bryczką. Ciekawostką Krasnobrodu jest informacja turystyczna prowadzona przez... Miejsko-Gminną Bibliotekę. Warto zawitać do Krasnobrodu!



Widok z Zalewu Krasnobrodzkiego na wybieżysko i wieżę widokową



BABIÓGÓRSKI PARK NARODOWY

W 1933 r. uchwałą PAU utworzono „Rezerwat na Babiej Górze” o powierzchni 650 ha, a na mocy Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 30 października 1954 r. (Dz. U. Z 4.02.1955 r. nr 4, poz. 25) powołano Babiogórski Park Narodowy. Powierzchnia Parku wynosiła 1703,70 ha, w tym 97 ha gruntów prywatnych. Rezerwat ścisły obejmował 1049,88 ha, a częściowy 624,89 ha. Na fakt utworzenia Babiogórskiego Parku Narodowego wpłynęło wiele czynników, m.in. klasycznie wykształcony układ pięter roślinnych, zespół roślinności naskalnej i jedyne w Polsce stanowiska roślin: okrzyn jeleni, rogownica alpejska, tocja alpejska. W partii szczytowej Babiej Góry występuje jedyne w Beskidach piętro halne oraz wiele zanikających stawków osuwiskowych. W 1977 r. objęto Babią Górę w granicach Parku Narodowego statusem Rezerwatu Biosfery i włączono do programu UNESCO „Człowiek i środowisko” MaB (Man and Biosphere). Ponad 20-letnie starania o powiększenie Parku przyniosły efekt w 1997 r. Rozporządzeniem Rady Ministrów powiększono obszar parku do 3391,55 ha. Utworzono również otulinę o powierzchni 8437 ha. W 1977 r. Babiogórski Park Narodowy został uznany przez UNESCO za jeden ze światowych rezerwatów biosfery i włączony do realizacji projektu Man and Biosphere. Na terenie parku opisano 500 gatunków roślin naczyniowych, prawie 200 gatunków mchów oraz liczne porosty, glony i wątrobowce. Występuje tutaj 70 gatunków wysokogórskich oraz 54 objętych ochroną gatunkową. Symbolem Parku jest okrzyn jeleni, który występuje tylko w Babiogórskim Parku Narodowym.

Krzysztof R. Mazurski

NAD DOLINĄ GÓRNEJ MORAWY

Dzięki Unii Europejskiej i Traktatowi z Schengen chodzenie dzisiaj po naszych górach jest o wiele łatwiejsze – bez większych ograniczeń możemy planować sensowne wycieczki i swobodnie wędrować po granicznych pasmach. Tak jest i w Masywie Śnieżnika. Bazę można założyć w schronisku PTTK „Na Śnieżniku” im. Zbigniewa Fastnacha na Hali pod Śnieżnikiem (1218 m). Już w połowie XVIII w. hr. Michał von Althann zbudował tu pasterskie obiekty, a w 1871 r. królowa Marianna Orańska – właścicielka ogromnych dóbr na Ziemi Kłodzkiej od 1838 r., postawiła obiekt w stylu szwajcarskim wyłącznie w celu obsługi turystów. Po rozbudowie służy ono nadal miłośnikom gór i narciarstwa, a 22. sierpnia br. obchodziło sześćdziesięciolecie przejścia przez PTT, którego spadkobiercą jest PTTK. Gazduje w nim Jacek Fastnacht, którego ojciec Zbigniew przez wiele lat był tu dzierżawcą i który prywatnie wybudował w 2000 r. hydroelektrownię z inicjatywy i pod kierunkiem inż. Jerzego Gerca z Wrocławia. To francuskie urządzenie posiada moc 4 kW, dzięki czemu nie trzeba już używać świeczek i chłodzenia wodą z natury. Wycieczka zajmie 6.20 godz. – bez postojów.



Umarły Las

Wyruszamy na poznanie fragmentu Masywu Śnieżnika po drugiej stronie granicy z Republiką Czeską. Idziemy za zn. zielonymi i niebieskimi przez Halę do lasu, przekraczamy źródłiskowe potoczki Czarnej Jaworniczki i łagodnie wznosimy się coraz wyżej. Po odejściu szlaku niebieskiego w prawo trochę stromiej, pod koniec nieco podmokłe Czarne Błota i stajemy po 1.15 godz. Na zarośniętym Małym Śnieżniku (1326 m). Lekko kluczymy, z prawej liczne uschnięte i karłowate świerki Umarłego Lasu. Łagodnie, potem za niewydatnym Goworkiem (1320 m) lekko w dół i po gładzowisku znów do góry, do samotnej skałki o charakterze okapu. Stąd piękny widok na Rów Górnej Nysy i piętrzące się nad nim góry Bystrzyckie i Orlickie. Stromo w dół do Przeł. Puchacza (1007 m). Dotąd 2.15 godz. Dochodzi tu z prawej szlak żółty z Międzygórze, my przekraczamy granicę na lewo skos, by kontynuować wędrówkę wygodną drogą bez szlaku wprost na południe. Trawersujemy obłą kopułę Puchacza (1175 m), dawniej zwanego Bacz-na-się – ostrzeżenia przemytników, przemykających tędy mimo austriacko-pruskich straży granicznych. Po lewej rozległy widok na grzbiet Podbělki (1307 m) i głęboko wcinającą się weń dolinkę. W dole widać chwilami drogę, którą będziemy wracali, a jeszcze niżej – dolinę Morawy. To jedna z rzek, biorących początek w zboczach Trójmorskiego Wierchu (1145 m), należąca do zlewiska Morza Czarnego. Nysa Kłodzka zasila dorzecze Odry, a Lipkowski Potok – Łaby, płynącej do Morza Północnego. Po 1 godz. od Przeł. Puchacza ostry skręt w lewo – z prawej dołącza droga z Przeł. Jodłowej (15 min) z przejściem na polską stronę. Tu też zn. niebieskie, z nimi lekko w dół. Po 15 min poprzeczna droga w miejscu zwanym Sršňovka (870 m) z zn. czerwonymi. Dotychczasowy szlak biegnie w prawo do Rozcestí pod Klepačem (1 km) – w Republice Czeskiej odle-



Nad doliną Morawy

głości na szlakach podawane są w kilometrach, i Dolni Morawy (przyst. autobusowy Konečná 5 km).

Stąd czerwonym na Śnieżnik 10 km. Idziemy nim w lewo szosą, mijając po 15 km budkę-schron, po kolejnych 10 min – Zbojnicką Chatę (nieдоступna). Dotąd 4.05 godz. Co jakiś czas widoki na grzbiet Podbělki. Asfalt się kończy i za szlakiem idziemy stromo, ale tylko 15 min kamienistą dróżką do góry. Osiągamy poprzeczną drogę (dochodzi ona do Przeł. Puchacza). Teraz w prawo, wprost na Mały Śnieżnik. Zwrotnia, koniec drogi i wchodzimy w las, do granicy (4.50 godz.). Wzdłuż niej nastrojową ścieżką w starym borze świerkowym. Miejscami widać kopułę Śnieżnika (1426 m) od południa. Coraz stromiej, zagłębiając się w Narodowy Rezerwat Przyrody. Został on powołany w 1990 r. na powierzchni 1694,67 ha rozciągających się na wysokości 820-1426 m). Przecinką graniczną stromo do góry i po 1.15 godz. od zwrotni spotykamy polskie zn. zielone. Można stąd w ciągu 20 min dojść na szczyt Śnieżnika lub skręcając w lewo za nimi osiągnąć w 15 min schr. „Na Śnieżniku”.

Jako pomoc służyć mogą liczne mapy Masywu Śnieżnika w dobrych podziałkach i przewodnika autora „Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie” wyd. 3 z 1999 r.



Zbojnická Chata

PROBLEMY Z DRAKULĄ

Rumuński parlament rozpoczął debatę o tym, czy restytucja zamku w Bran, popularnie nazywanego zamkiem Drakuli, była legalna i czy jego właściciel Dominik Habsburg ma prawo go odsprzedać. Zamek w Bran w rumuńskim Siedmiogrodzie, prezentowany turystom jako siedziba słynnego Drakuli, zwrócono Habsburgowi w maju 2006 r., zobowiązując właściciela do utrzymania przez trzy lata muzealnego charakteru obiektu, który wolno mu w tym czasie sprzedać wyłącznie państwu rumuńskiemu. 69-letni Dominik Habsburg, architekt z North Salem w stanie Nowy Jork, jest synem księżniczki Ileany, która odziedziczyła zamek w 1938 r. po matce, królowej Rumunii Marii Koburg (1875-1938). Zamek, pochodzący z XIV w., w 1948 r. został skonfiskowany przez komunistów. W 2006 r.



advokaci Habsburga zaproponowali lokalnym władzom w Braszowie odkupienie zamku za 80 mln dolarów. Ofertę odrzucono jako zbyt drogą. Opozycyjny poseł Dumitru Joan Puchianu powiedział w parlamencie, że restytucja zamku nie jest zgodna z prawem, ponieważ doszło do błędów proceduralnych. Jego zdaniem Habsburg nie ma prawa sprzedać zamku. Debata nie zakończyła się głosowaniem. W środę ujawniono również treść listu, w którym advokaci Habsburga zagrozili wniesieniem pozwu o 150 mln euro odszkodowania, jeśli parlament przegłosuje, że restytucja zamku i plany jego sprzedaży są niezgodne z prawem.

Zamek w Bran jest dużą atrakcją turystyczną, odwiedza go co roku około 450 tys. turystów. Choć w celach marketingowych przedstawiany jest jako siedziba hospodara wołoskiego Vlada Palownika, w rzeczywistości nie należał do pierwowzoru Drakuli. W świetle źródeł historycznych, żyjący w latach 1431-1476, władca Wołoszczyzny Vlad III Tepes (Palownik) nie był wampirem, a praktykowane przez niego wbijanie opornych bojarów i tureckich jeńców na pal nie odbiegało od standardów epoki. Drugi przydomek, Draculea (Syn Smoka lub Syn Diabła), oznacza po prostu, że jego ojcem był Vlad II Dracul (Smok) – członek utworzonego przez cesarza Zygmunta Luksemburczyka rycerskiego Zakonu Smoka, któremu patronował św. Jerzy. Legendy o karpackim wampirze, powstałe niewątpliwie z inspiracji oponentów politycznych Vlada III, wykorzystał w słynnej powieści „Drakula” (1897) Irlandczyk Bram Stoker. Zawarty w niej opis siedziby krwawego hrabiego ma wiele wspólnego z zamkiem w Bran – jednak według historyków Vlad III nigdy w tym zamku nie był.

Źródło: PAP Foto: WebshotsTravel

Ireneusz Oleksik

Spitsbergen - dwa razy Arctowski

Po dwóch godzinach lotu z Oslo samolot zniża pułap. Przez ciemne, poprzerywane chmury dostrzegamy góry i fiordy ziemi, która na trzy tygodnie będzie miejscem naszej arktycznej przygody. Lądujemy w Longyearbyen, największej miejscowości archipelagu Svalbard, na 78°15' szerokości północnej. Szybko przechodzimy przez mały hol lotniska, gdzie zwraca uwagę gabłota z wypchanym niedźwiedziem polarnym, co ciekawe, zabitym koło polskiej stacji badawczej Hornsund. Na zewnątrz ponury dzień polarny, godzina pierwsza w nocy. Zarezerwowane wcześniej samochody szybko zabierają przybyłych turystów do oddalonego o kilka kilometrów miasta i wkrótce zostajemy sami we dwójkę. Tuż obok jest kemping, ale postanawiamy oszczędzać, idziemy więc kilkaset metrów w stronę Longyearbyen, skręcamy w stronę morza i stawiamy namiot na kamienistej plaży.

Ranek wita słoneczną pogodą i doskonałą widocznością. Maszerujemy w stronę miasta chłonąc pierwsze widoki. Po lewej Adventfjorden rozbrzmiewa głosami przelatujących ptaków, po prawej zbocza gór przypominają o górniczej przeszłości tych terenów. Longyearbyen wygląda całkiem sympatycznie, niskie budynki z kolorowymi dachami ożywiają krajobraz, wszędzie pełno skuterów śnieżnych, pauzujących o tej porze roku. Na stacji benzynowej „tankujemy” pół litra benzyny do naszej maszynki, potem robimy niewielkie zakupy i szukamy sklepu, w którym przez Internet zamówiliśmy niezbędną broń: karabin, 20 sztuk amunicji, raketnicę i ogrodzenie pirotechniczne. Szansa spotkania z niedźwiedziem polarnym latem jest bardzo niewielka, ale... Właścicielka robi nam szybki kurs obsługi (żadne pozwolenia ani wcześniejsze doświadczenie z bronią nie jest wymagane!), po którym, szczerze mówiąc, czuję się niewiele pewniej. Pytamy, czy można poćwiczyć gdzieś strzelanie. „Tak, poza miastem możecie strzelać do woli” – pada krótka odpowiedź. Pakujemy całe żelastwo do i tak już ciężkich plecaków. Na dziś pozostaje jeszcze jedna ważna sprawa do załatwienia – znalezienie miejsca na nocleg.

Kierujemy się drogą na wschód. Za miastem mijamy znak „Uwaga na niedźwiedzie polarne”, przy którym robimy zdjęcia, a następnie ładujemy broń. Plecaki są tak ciężkie, że przyszły trekking zaczyna się jawić raczej w ciemnych barwach. Po prawej mamy zbiornik Isdammen, który aż się „prosi”, żeby rozbić tu namiot, ale, niestety, jest to rezerwuuar wody pitnej dla miasta. Po godzinie marszu odbijamy więc w lewo od drogi i znajdujemy dogodny miejsce przy jednej z odnóg rzeki Adventelva, jak się potem okazało, na terenie starego lotniska. Wprawdzie żółta, lodowcowa woda w rzece nie nadaje się do picia, ale obok mamy kilka kałuż z odstaną, czystą wodą. Jedna z nich będzie naszą „łazienką”, pozostałe źródłem wody pitnej.

Starannie rozbijamy namiot, bowiem spędzimy tu tydzień w oczekiwaniu na przylot znajomych gliwiczian, Anki i Andrzeja. Naszym zadaniem na kilka następnych dni jest rekonesans, rozpoznanie możliwości i przetestowanie sprzętu. Nie rozstawiamy ogrodzenia pirotechnicznego, optymistycznie zakładając, że w razie jakiegoś niebezpieczeństwa zostaniemy wcześniej ostrzeżeni przez mieszkańców. Ogólne zadowolenie psuje tylko maszynka benzynowa, która odmawia współpracy i produkuje więcej dymu niż ciepła, z trudem udaje nam się ugotować herbatę. Na szczęście, mamy też prymusy gazowe, trzeba tylko dokupić do nich kartusze. Czujemy zmęczenie, ale wysoko świecące słońce i wspaniałe widoki nie zachęcają do snu. Postanawiamy jednak utrzymywać w ryzach nasze rytmy biologiczne i około północy zasypiamy z nabitym karabinem pod głową.

Wtorek mija na oglądaniu miasteczka i uzupełnianiu sprzętu. Kupujemy dokładną mapę i butle z gazem, trochę bieżącej żywności, a potem myszkuje po sklepach. Asortyment robi wrażenie, do nabycia jest sprzęt turystyczny najlepszych światowych firm oraz cały arsenał broni i amunicji. Żartujemy, że na Spitsbergen wystarczy przyjechać w krótkich spodenkach i z plikiem kart kredytowych, a po kilku godzinach zakupów można ruszać na biegun.

Następnego dnia wychodzimy na pierwszy rekonesans do pobliskiej doliny Endalen, początkowo drogą obok nieczynnej kopalni, potem już na przełaj w górę. Pierwszy rzut oka na otaczające stoki sprawia, że rzedną nam miny. Krucho, tak krucho, że skała łamie się niemal w rękach, usuwa spod nóg, a ruchome piargi wznoszą się szybko i ustępują miejsca niemal pionowym ścianom. Konsternacja. Może tylko ta dolina tak wygląda? Jeśli nie, to nasze plany trekingu nakreślone w domu były tylko radosnym wędrowaniem palcem po mapie i trzeba będzie „zejść na ziemię”. Mijamy zbieżną kupkę kości, czaszkę i poroże renifera. Nie wiadomo, ile lat leżą tutaj, w tym surowym klimacie. Po około dwóch godzinach coraz wyraźniej zarysowuje się na horyzoncie zamykający dolinę lodowiec Dryadbreen, niemal czujemy płynący od niego chłód i nagle drogę zamyka nam potok. Niezbyt szeroki, ale rwący i głęboki. Szukamy zwężenia, jakiegoś wypłyenia, głązów, po których można by się przedostać na drugą stronę. Na próżno. To kolejna surowa lekcja. Przegryzamy drugie śniadanie, zaczyna mżyć. Wracamy.

Środa. Dzień poświęcamy na obserwacje i fotografowanie ptaków. Wrażeń nie brakuje. Potężne mewy blade atakują z powietrza w obronie swojego pisklęcia wielkości kurczaka; podobnie reagują gniazdujące w pobliżu rybitwy popielate, które dodatkowo spryskują intruzów swoim białym kałem. Aż trudno uwierzyć, że te niewielkie, zgrabne ptaki już za kilka tygodni ruszą na zimowiska w stronę wybrzeży... Antarktydy! Licznie przelatują mewy trójpalczaste, których śmiejące okrzyki bardzo ożywiają surowy krajobraz, rzadziej przemyka wśród nich sztywno uderzający skrzydłami fulmar. O szybsze bicie serca przyprawia nas piękna i elegancka mewa modrozioba, zupełnie biała z wyjątkiem czarnych nóg, oczu i niebieskawego dzioba. To jeden z nielicznych gatunków, który przez cały rok nie opuszcza Arktyki i często towarzyszy niedźwiedziom polarnym, w okresach głodu żywiąc się nawet ich odchodami. W pogoni za ptakami zapędzamy się aż w okolice lotniska, nad otwarte wody Isfjorden. Przechesujemy horyzont w poszukiwaniu ciemnego grzbietu wieloryba lub foki, ale musimy zadowolić się kolejnymi gatunkami skrzydlatych mieszkańców Arktyki. Na morzu polują mistrzowie nurkowania, mieszkańcy stromych klifów – maskonury, nurzyki polarne, nurniki biało-skrzydłe i traczyki lodowe.

Czwartek. Od rana zabieramy się ostro do roboty i ruszamy na wschód wzdłuż Adventelva. Dokonany przez nas wybór odzieży wydaje się być właściwy. Bielizna antypotna, polary, kurtka i spodnie z goretexu, czapka i rękawiczki to niezbędny „letni” zestaw gwarantujący komfort, ponieważ temperatura oscyluje wokół 5°C, często wieje silny wiatr i czasami mży. Na przełomie lipca i sierpnia, po stopnieniu śniegów mszyste, tundrowe podłoże jest miękkie, ale stosunkowo suche, więc zwykłe buty trekkingowe spisują się bardzo dobrze. Kilka napotkanych rzek przechodzimy w wojskowych kombinezonach OP-1; to coś w rodzaju woderów z lekkiej, cienkiej gumy, które zakłada się bez zdejmowania butów. Umożliwia to pokonanie wody sięgającej do połowy uda i szybko przekonujemy się, że wraz z kijami teleskopowymi to jeden z najważniejszych elementów wyposażenia na letnią wędrówkę po Spitsbergenie. Po zmaganiach z wodą wychodzimy na bitą drogę, którą około dwie godziny wspinamy się do kopalni nad doliną Bolterdalen. Obok stoi kilka ogromnych radioteleskopów badających niebo w ramach jakiegoś międzynarodowego projektu. Idziemy wyżej, pokonujemy mały, rozmiękły lodowiec i wkrótce zdobywamy pierwszy, płaski szczyt Breinosa (725 m). Sąsiednie, wyższe wierzchołki nikną w nisko snujących się chmurach, a daleko (boleśnie daleko) na horyzoncie dostrzegamy przez lornetkę zielony punkcik wtopiony w tundrę – nasz namiot. Zimno spędza w dół. Przy drodze z minibusa wysypują się Japończycy i niemal w biegu fotografują wszystko dookoła, dwóch podbiega do nas, wyrywa karabin, obejmuje, przylepia uśmiech i robi ozdobę domowego albumu – zdjęcie z „traperami ze Spitsbergenu”. Rozbawieni ruszamy w dół i po kilku godzinach niemal padamy z nóg przy namiocie.

Cdn.

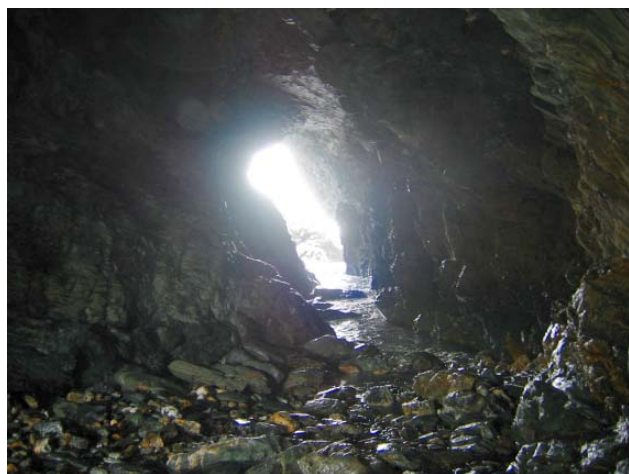
Szukając śladów króla Artura

Król Artur i całe bogactwo opowieści, jakie powstały wokół niego, zajmują bardzo ważne miejsce w literaturze i kulturze europejskiej, a zwłaszcza zachodnioeuropejskiej. Paradoksem jest, że nie wiadomo na pewno, czy w ogóle istniał. Miał on być w V-VI w. królem Brytów – jednego z plemion celtyckich (*nota bene* Celtowie żyli i na środkowym Śląsku na przełomie starej i nowej ery) w dzisiejszej południowo-wschodniej Anglii. Do tradycji i opowieści ludowej wszedł dzięki heroizmowi, z jakim walczył z napierającym na kurczące się terytorium celtyckie na Wyspie Anglo-Sansom. Już w VIII w. postać ta pojawiła się w literaturze walijskiej, wyrosłej na gruncie celtyckim i wykorzystującej jego wątki. Z uwagi na motywy walk i postaci bohaterskich rzecz została zaadoptowana przez literaturę francuską i niemiecką w XII-XIII w., eksponującą zwłaszcza i rozbudowującą elementy chrześcijańskie (kielich Graal, sir Lancelot) dla kreślenia etosu średniowiecznego rycerstwa. Zauważmy, że pojawiły się one w polichromiach słynnej wieży siedleńskiejskiej koło Jeleniej Góry.

Artur miał się urodzić jako syn księcia Dumnonii – jednego z wielu na Wyspie na początku średniowiecza po upadku Imperium Rzymskiego, Uthera Pendragona i Igrayny. Jako miejsce tego wydarzenia od średniowiecza wielu upatruje w Tintagel. Stanowisko to obejmuje wąski cypel wrzynający się w morze stromymi klifami w północno-zachodniej Kornwalii i połączony jeszcze węższym przesmykiem z „łędem”. Odległość około 800 m dzieli je od starej wsi Trevena, która pod wpływem arturiańskiej legendy też jest zwana Tintagel. Tu w latach 500-850 m funkcjonował celtycki klasztor, ale na szczycie cypla, smaganego silnymi wiatrami od oceanu, ocalały tylko fragmenty niewielkiej



Ruiny kaplicy w Tintagel



Jaskinia Merlina

kaplicy z XIII w., być może saksońskiego pochodzenia. Poniżej, od plaży, widnieje wielki otwór prześwietowej groty. Tu miał przebywać czarownik Merlin, stąd też zwana jest ona Jaskinią Merlina. Niezbyt przytulne miejsce i trudno sobie wyobrazić, by ktoś w nim mieszkał – nawet wszechpotężny (prawie) czarownik! Natomiast na „łędzie” powstała około 1150 r. twierdza hrabiego Kornwalii, z której zachowały się resztki muru i donżonu z około 1236-1272.

Jednakże Artur – już jako król i jego rycerze Okrągłego Stołu, miał rezydować w zamku Camelot. Tradycja, ale nie więcej, lokalizuje go na grodzisku zwanym Cadbury Castle, położonym 8 km na północozachód od Yeovil w hrabstwie Somerset.

Powstało ono na wapiennym Cadbury Hill (150 m), stanowiącym południową krawędź Równiny Somerset (Somerset Levels). Odkryto tu artefakty z neolitu, a gród powstał około 400 r. p.n.e. wykazując ciągłość osadniczą do wczesnego średniowiecza. Około 50 r. zajęli go Rzymianie i wykorzystali dla własnych potrzeb, potem jeszcze w latach 1010-1020 r. uczynili to Saksonowie. W sumie miejsce to otoczone jest poczwórnym pierścieniem wałów i fos (obecnie suchych). Nazwę Camelot tłumaczy się jako *grunt przy rzece Cam*, co odpowiada położeniu grodu. Reszta jest tylko naukowymi przypuszczeniami, jak choćby to, że południowo-zachodni Brytowie (może z królestwa Dumnonia) odświeżyli ziemno-drewnianą warownię przeciwko Brytom z nizin. Podczas wielkiego rajdu Saksonów



Władztwa na Wyspie w V w. http://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/1/15/Britain_500_CE.png

Wedle romantycznej legendy, św. Józef z Arymatei z jedenastoma towarzyszami miał tu donieść (bo bywał w tej okolicy wcześniej) kielich z Ostatniej Wieczerzy, zwany później Graalem, a wedle innej – flaszczyki z krwią z Krzyża. Stąd też w tak „świętym” miejscu (o jeszcze starszej kultowej roli) druidycznej wyspie Ava-



Ruiny opactwa w Glastonbury

lon (celtyckie Ynyswytryn) wzniesiono ponoć drewniany kościółek. Do tego miejsca przybyć i umrzeć w 463 r. św. Patryk. Murowana świątynia powstała w 708 r. W 2 poł. X w. tutejsze opactwo stało się centrum kulturalnym i religijnym Anglii, dlatego też pochowano na jego terenie kilku królów saksońskich, w tym Edmunda Wspaniałego (...946). Po wojennych zniszczeniach powstał tu wspaniały kompleks klasztorny w latach 1184-103 r. Niestety, po kasacji zgromadzenia w czasach Reformacji obiekt zaczął od 1539 r. niszczeć, materiał wykorzystywano w okolicy do budowy, a klimat robił też swoje. W efekcie w Glastonbury istnieją tylko szczątki tego wspaniałego opactwa, określane jako „pierwszego i największego domu najstarszego [na Wyspie] zakonu”.

W 1191 r. wydarzyło się tu coś niezwykłego – zakonnicy odkryli „grób” króla Artura i jego żony Ginewry. Dla godnego pochowania ich szczątków wybudowano przed ołtarzem okazały sarkofag baldachimowy, który poświęcono 19.04.1278 r. w obecności króla Edwarda I i królowej Eleonory. Ale i on uległ dewastacji, dziś na miejsce to wskazuje skromna tabliczka, tkwiąca w murawie. Jak i poprzednie miejsce, tak i to przyciąga rzesze turystów, miłośników tradycji arturiańskich i architektury.

w 473 r. mogło dojść do ponownego jej odnowienia. Jeśli legendarny Artur był władcą Dumnonii z Tintagel, to gród mógł też być jego fortyfikacją na wschodnich peryferiach państwa. Bez wątplenia rozległość i silne umocnienia sugerują, że mogła to być z dużym prawdopodobieństwem główna siedziba (*caer* – zamek, rezydencja) znaczącego władcy Brytów.

Jest i miejsce śmierci króla Artura – to ruiny opactwa w Glastonbury, leżącego niedaleko słynnego ze swojej katedry Wells (Somerset).



Cadbury Castle. <http://images.google.com/imgres?imgurl>

W 1191 r. wydarzyło się tu coś niezwykłego – zakonnicy odkryli „grób” króla Artura i jego żony Ginewry. Dla godnego pochowania ich szczątków wybudowano przed ołtarzem okazały sarkofag baldachimowy, który poświęcono 19.04.1278 r. w obecności króla Edwarda I i królowej Eleonory. Ale i on uległ dewastacji, dziś na miejsce to wskazuje skromna tabliczka, tkwiąca w murawie. Jak i poprzednie miejsce, tak i to przyciąga rzesze turystów, miłośników tradycji arturiańskich i architektury.



Miejsce sarkofagu króla Artura

JACEK KUDŁATY KONTYNUUJE WSPINACZKĘ W AUSTRALII

Jacek Kudłaty z Alpinus Expedition Team, Mateusz Kilarski oraz Miguel Loureiro z Portugalii są w drodze z Perth w kierunku Melbourne (wiadomość z października). Ekipa chce przebyć drogą lądową cały kontynent z zachodu na wschód w celu wynalezienia dziewiczych skalnych ścian, nadających się do wspinaczki oraz wytyczenia na nich pierwszych polskich dróg wspinaczkowych. Razem z ekipą tradycyjnie podróżuje Sławek Sławatecki z Hybryda Film Studio, realizując materiał filmowy z wyprawy.

Fragmenty relacji Jacka:

„Po kilku tygodniach od wylądowania na największej wyspie świata lub też jego najmniejszym kontynencie czujemy się świetnie niczym jego rdzenni mieszkańcy-Aborygeni.” „6 października miała na nas czekać wymarzona bryka (pięciosobowy campervan - czytaj: chata na kółkach - którego za dwa miesiące mieliśmy zamiar oddać po drugiej stronie kontynentu w Sydney). Ale nie udało się... Przygarnia nas pod swoje skrzydła nasz rodak niejaki Waldi Oblak, emigrant stanu wojennego i uczestnik wyprawy Śladami Strzeleckiego po australijskim outbacku autami 4x4, po prostu super ziomek, z którym mimo różnicy wieku łapiemy świetny kontakt, na dodatek z Wrocka. (...) Będąc emerytowanym już wynalazcą oraz poszukiwaczem przygód i złota Waldi zaczyna czuć nasz głód wspinu. Proponuje nam pokład swojego hand made pojazdu (najbliżej mu do amfibi) tzw. Arki Waldiego. Ruszamy z max. prędkością 80km/h na południe w kierunku Margaret River, tam ponoć znajdują się pierwsze rejony wspinaczkowe. Podróż trwała cały dzień, 300 km to na warunki australijskie wielkie nic. (...) Wolna niczym żółw na asfalcie, już w terenie 4x4 (czytaj buszu) Arka zamieniała się w demona prędkości, a strusie i kangury ledwo nadążały z ucieczką. **Bobs Hollow** to wapienna jaskinia otwarta w stronę oceanu. Miejsce klimatem i formacjami skalnymi przypomina azjatycką mekkę wspinaczy plażę TonSai, jednak w przeciwieństwie do niej nie ma tu żywego ducha. Jest też jednak akcent typowo australijski, wszędobylskie tabliczki ostrzegające niemalże przed wszystkim, generalnie High Risk wszędzie. Drogi startują z piaseczku, a z bujnej zieleni wychylają się białe kielichy potężnych kalii, które jak się okazuje są tu... chwastem. Jest bajecznie, a pierwsze od tygodni wspinanie (przygotowania do wyprawy to na pewno nie trening...) smakuje pysznie.”

„Przez kilka dni oprócz wielorybów i kangurów nie spotykamy nikogo, a nadciągający z pobliskiej Antarktydy zimny front, który ostatecznie przegania nas z tych idyllicznych miejscówek, przy-



Jacek Kudłaty na Super Funky 25(7b)

pomina nam o tym, że Australia to nie tylko tropiki... Koniec niezwyklej podróży w Perth jest jednocześnie początkiem kolejnej. Obieramy kierunek do ciepłych skał, czyli na północ, w stronę równika. (...) Następny dzień za kółkiem (niestety tutaj będzie to norma) i przybijamy do **Parku Narodowego Kalbarri** - kolejnej sekretnej miejscówki na naszej liście. Położony 600 km na północ od Perth piaszkowcowy kanion wżyna się w bezkresną pustynię i powoduje suchość w ustach na sam widok. Promenada to wspinaczkowy raj, fantastycznej jakości lity piaskowiec,

nawet najmniejsze krawądkę to pewne chwytę, jednak wspin tutaj to głównie obłe półki kojąco działające na nasze niewytrenowane ostatnio palce. Za to wszystkie drogi przewieszone i w miarę trudne **(od australijskiego 25(7b) wzwyż).**”

„Przez kilka najbliższych dni naszym domem będzie to niegościnne dla człowieka dno kanionu, gdzie temperatura 50° C latem to standard, na szczęście dopiero mamy wiosnę więc jakieś 30° C. (...) W pośpiechu zakładamy obóz pod samymi ścianami, gdzie płaska skalna półka aż prosi się o zamieszkanie. Niestety przemierzając kanion wzdłuż i wszerz nie znajdujemy potencjalnych super ścian na nowe drogi, które są celem naszego tripa. **Powtarzamy więc od strzału mega klasyki z Root Canal 26(7b+) i She Magic 26(7b+)**, a po kilku dniach pracy Mateo sieka tą pierwszą w swoim stylu czyli bez użycia nóg, tym razem ma powód, bo na potrzeby filmu. Wracamy kompletnie zakwaszeni po atletycznym wspinaniu w Kalbarri i już za nim tęsknimy...”

„W drodze z Perth czeka nas dłuższa przerwa we wspinie wymuszona kilkoma tysiącami kilometrów do przebycia w kierunku kolejnych rejonów w drodze do Melbourne. Trzymajcie kciuki, bo postanowiliśmy na tym wyjeździe nie przejechać żadnego kangura, co przy tutejszych statystykach i tym co widać na poboczach na pewno nie będzie łatwe...”

Jacek Kudłaty z Alpinus Expedition Team to czołowa postać polskiego świata wspinaczy skalnych. Ma na swoim koncie przejścia bez znajomości (On Sight) wiele dróg w stopniu 8a (VI.5+) i 8a+ (VI.5+/6). Mamma Africa, poprowadzona przez niego w 2004 r., została oceniona na 8b, czyli 32 w skali australijskiej. Najtrudniejsza droga sportowa zrobiona przez Polaków (w tym Jacka) za granicą to Full moon 8b+ w Chinach. Zgromadził niewątpliwie największy w kraju wykaz ekstremalnych wspinaczek na poziomie 7c-7c+ (VI.4+/5) poprowadzonych OS-em w wielu egzotycznych miejscach na całym świecie. W ostatnich latach poszukiwał nowych dziewiczych terenów w najróżniejszych częściach świata, m.in. w Laosie, na Madagaskarze, w Indiach i Chinach. Jak sam mówi, w polskich skałach brakuje mu przewieszonych ścian. Jacek Kudłaty pierwszy raz spróbował takiej wspinaczki w Prowansji. Od 15. roku życia wspin się i podróżuje, a jego kolejna wielka pasja to fotografowanie. Jest autorem wielu publikacji i fotoreportaży w prasie. Za swój wielki sukces uważa połączenie wspinu z pracą. Mieszka w Trzcińsku koło Jeleniej Góry u stóp granitowych Gór Sokolich. Tam też prowadzi bazę dla wspinaczy. Co najmniej tak długo, jak się wspin, jeździ na snowboardzie, a zjazd z Elbrusa (5604 m) na Kaukazie i helisnowbording w dzikich górach Alaski to jego topowe osiągnięcia, mimo że snowboard traktuje wyłącznie rekreacyjnie.



Mateusz Kilarski pokonuje Root Canal 26(7b)

Krzysztof R. Mazurski

Jubileuszowe spotkanie w Świdnicy

Zainicjowane przez autora tych słów posiały przewodników-ewangelickich znalazły kontynuację w postaci X Spotkania, które odbyło się 3-4. października br. w Świdnicy. Głównym jego wątkiem było – poza celami integracyjnymi i problemowymi (np. jak upowszechniać wiedzę o ewangelicyzmie, jak prezentować jego zabytki architektoniczne), poznanie unikatowych w skali światowej kościołów Pokoju i niektórych atrakcji Pogórza Kaczawskiego. Z całej Polski, w tym chyba połowa ze Śląska cieszyńskiego, stawilo się ponad trzydziestu przewodników z pewnym gronem towarzyszących. Kwaterą noclegową był sympatyczny Dom Rekolekcyjny Kościoła Zielonoświątkowego przy ul. Muzealnej, zaś pozostała część programu kameralnego odbywała się w odremontowanym Domu Marcina Lutera przy kościele Pokoju.

Wielkie wrażenie wywarła sama generalnie odnowiona świątynia, w której ruch wycieczkowy nie ma chwili przerwy. Dzięki proboszczowi, ks. Waldemarowi Pytlowi, uczestnicy mieli możliwość jej poznania w częściach normalnie niedostępnych – aż po kalenicę. Podziw budziła konstrukcja, obliczona przez austriackiego cesarza na najwyżej trzydzieści lat, a która stoi już ponad trzysta pięćdziesiąt. Oczywiście, ciągle wymaga konserwacji i remontu, jednak nie budzi zagrożenia. Sobota to dzień wycieczkowy, prowadzony przez organizatorkę X Spotkania Grażynę Biernat z Koła Przewodników przy Oddziale PTTK „Fabryczna” we Wrocławiu. Przy pięknej pogodzie wdrapano się na Czartowską Skalę, poznano wartość i tajemnice kościoła świerzawskiego kościoła św. Katarzyny (niezwykle interesująco mówił o nich wiceburmistrz tego urokliwego miasteczka u stóp Gór Kaczawskich), zatrzymano się na dłużej w Nowym Kościele. Okazją była wizyta w od niedawna istniejącym filiale ewangelickiej parafii w Jaworze, stopiono zyskującym na liczbie zborowników. Tutaj też omówiono początki Reformacji na Śląsku, niezwykle zajmujące w tej wsi dzięki religijnemu zainteresowaniu XVI-wiecznych jej posiadaczy – rodu von Zedlitz. Wielkie poruszenie wywołała możliwość podziwiania i zakupu miejscowych agatów, co wynikała z wcześniejszego pokonania ścieżki dydaktycznej u stóp urwiska trachitowego, chronionego w rez. „Organy Wielisławskie”. Z kolei Złotoryja to kościół Mariacki, z którym związana została historia Walentego Trozendorfa – twórcy słynnego w swoim czasie



Uczestnicy przed świdnickim kościołem Pokoju

gimnazjum, jednego z największych śląskich humanistów. Arek Felkle szczegółowo przedstawił smutny epizod, jak po ciężkich biurokratycznych bojach i w końcu podstępem, nielegalnie Kościół ewangelicki utracił na początku lat pięćdziesiątych tę świątynię. Zakończeniem dnia było poznanie kościoła Pokoju w Jaworze, równie atrakcyjnej budowli, choć jeszcze nie tak popularnej jak świdnicka. I tu zbór boryka się z dużymi trudnościami, ale stopniowo remontuje odzyskiwane obiekty. Wieczór nie miał końca, ale to temat na inne opowiadanie.

Uczestnicy rozjechali się po niedzielnym nabożeństwie, poświęconym żniwom i trudzie rolnika oraz wszystkim tym, których produkcja składa się na pojęcie „chleba powszedniego”. I za rok znowu spotkanie – gdzieś na Kielecczyźnie.



Agaty – a które są najładniejsze?



Wnętrze kościoła Pokoju w Jaworze

.....

X Jubileuszowy Międzynarodowy Rajd Górski Euroregionu NYSA „Karkonosze 2008”

Impreza organizowana przez Oddział Miejski Polskiego Towarzystwo Schronisk Młodzieżowych w Lubaniu odbyła się od 1 do 5 października br. w Rudawach Jnowickich oraz polskich i czeskich Karkonoszach. Finałowe spotkanie wszystkich uczestników miało miejsce na terenie Bacówek PTTK „Wilcza Poręba” w Karpaczu, gdzie po kilkudniowych wędrówkach spotkało się ponad 380 turystów niemal z całej Polski oraz Czech i Niemiec. Na mecie odbyło się wiele konkursów z nagrodami i przeprowadzono podsumowanie współzawodnictwa rajdowego, a uczestnicy otrzymali smaczny polski bigos.

Wręczono pięć pucharów, osiem statuetek dla najlepszych drużyn oraz komplet medali dla najlepszych turystów w klasyfikacji indywidualnej. Trzy pierwsze miejsca w klasyfikacji generalnej rajdu zdobyły drużyny z Osiedlowego Koła PTTK nr 100 przy Pałacu Młodzieży w Olsztynie, Klubu Turystycznego Ondraszek z Oddziału Miejskiego PTTK w Zabrze i SKKT-PTTK „Łaziki” im. Klimka Bachledy z Żar. Medale dla najlepszych turystów rajdu otrzymali Alicja Opalińska z Olsztyna, Jerzy Wiśniewski z Żar i Waldemar Hejza ze Szczecina. W rajdzie uczestniczyło 39 drużyn oraz 51 turystów indywidualnych.

Komandor Rajdu *Henryk Sławiński*



Zwycięcy z Komandorem



Na trasie rajdu

TOUR SALON 2008 zakończony!

750 wystawców z 40 krajów wzięło udział w tegorocznej, dziewiętnastej edycji Targów Regionów i Produktów Turystycznych TOUR SALON 2008, które odbyły się w dniach 16-18 października na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich.

W tym roku ponownie na Targach zaprezentowały się wszystkie polskie regiony, narodowe ośrodki promocji turystycznej, biura podróży i touroperatorzy, gestorzy bazy noclegowej, firmy świadczące usługi dla turystyki, a także wystawcy przestrzeni specjalnych: WySPA Zdrowia (uzdrowiska, sanatoria, hotele i obiekty z ofertą SPA oraz wellness), Turystyka Biznesowa oraz Extreme-Turystyka Aktywna. Tegoroczne targi zlokalizowane były w trzech pawilonach o łącznej powierzchni prawie 7400 m².

Ogromnym zainteresowaniem uczestników cieszyło się zorganizowane podczas TOUR SALONU przez Poznań Convention Bureau, Polską Organizację Turystyczną oraz MTP III Seminarium Turystyki Biznesowej pt. „ECO MICE – ekologiczne rozwiązania w przemyśle spotkań”, a także inne konferencje branżowe, a wśród nich m.in. zorganizowane przez International Gay and Lesbian Travel

Association seminarium poświęcone turystyce gejowskiej.

Podczas Targów poznaliśmy laureatów 11. Międzynarodowego Festiwalu Filmów Turystycznych TOUR FILM. Na uroczystej gali przyznane zostały nagrody w 4. kategoriach, a także Grand Prix TOUR FILM 2008, które otrzymała Tourist Organisation of Belgrad za filmy „Plug and Play” oraz „Belgrade - City of Culture”. Tego dnia rozstrzygnięty został także XVI Ogólnopolski Przegląd Książki Krajoznawczej i Turystycznej, a także konkurs



Acanthus Aureus za stoisko najlepiej przygotowane do realizacji strategii marketingowej firmy.

W dniach 17 i 18 października Targom towarzyszył największy w Polsce warsztat turystyki przyjazdowej BUY POLAND, podczas którego zaproszeni z całego świata przedstawiciele firm zainteresowanych organizacją przyjazdów do Polski mieli okazję spotkać się z polskimi sprzedawcami usług turystycznych. Ostatniego dnia targi licznie odwiedzili wszyscy faszynaci podróżowania i osoby szukające ciekawych pomysłów na spędzenie wolnego czasu. Podczas targów można było m.in. wziąć udział w Otwartym Turnieju Speedmintona, obejrzeć mecz mistrzów (Daniel Gossen, 1. miejsce w rankingu światowym vs. Rene Lewicki, 3. rakietą świata), pokazy akrobacji rowerowej w wykonaniu wicemistrza świata Marcina Bugajewskiego, Makietę Stadionu Miejskiego na EURO 2012 i zmagania w ramach II Mistrzostw Polski Kierowców Autobusów, a także zapoznać się z innowacyjną mapą topograficzną GPS Wielkopolska, która miała swoją premierę właśnie tu. Na teren Targów gości bezpłatnie wozili „Wesoły tramwaj TOUR SALON”. Niezwykle zaprezentował się tegoroczny Kraj Partnerski Targów – Norwegia. Na stoisku tego kraju można było spotkać znaną podróżniczkę Elżbietę Dzikowską i skosztować przysmaków przygotowanych przez Mistrza Kuchni Roberta Sowę. Wiele gier i zabaw dla publiczności przygotował także Region Partnerski Targów – Województwo Łódzkie.

Tegoroczne targi odbywały się pod Honorowym Patronatem Ministerstwa Sportu i Turystyki, Polskiej Organizacji Turystycznej oraz Polskiej Izby Turystyki.

Pamiętamy o Kazimierzu Demelu

W Światowym Dniu Turystyki (28. IX br.) oraz w 30. rocznicę śmierci wybitnego biologa morza, Kazimierza Demela, Klub Krajoznawców „BLIZA” OM PTTK w Gdyni zorganizował turystyczny XXI Zlot im. prof. Kazimierza Demela, poświęcony polskiemu badaczowi morza. Odbył się on w Gdyni, a w roku następnym będzie w Helu. Organizację zlotów zapoczątkował prezes nieistniejącego już Oddziału Helskiego PTTK Jan Holeksa. Od dwunastu lat tradycję zlotów podtrzymuje pisząca te słowa i OM PTTK w Gdyni. Mają one miejsce w Gdyni i Helu, tam gdzie żył i działał prof. K. Demel. Wspólnie z krajoznawcami w zlocie wzięła udział młodzież szkolna, tym razem z Gimnazjum nr 11 w Gdyni z opiekunem i z-cą dyrektora szkoły Danutą Maliszewską. Wcześniej zwiedzono salę im. prof. K. Demela, a następnie w sali prof. Michała Siedleckiego (1873-1940) w Morskim Instytucie Rybackim odbyła się sesja krajoznawcza. Uczestników powitała Alicja Wrzosek, przewodnicząca Komisji Krajoznawczej OM PTTK. Nawiązała ona do tradycji obchodów Światowego Dnia Turystyki w Gdyni oraz organizowanego w tym czasie zlotu turystycznego dla uczczenia pamięci prof. K. Demela. Wspomniała również sylwetkę polskiego papieża Jana Pawła II, Członka Honorowego PTTK i wystąpienia papieskie, poświęcone turystyce. Następnie Ryszard Wrzosek, krajoznawca gdyński, przedstawił krótką informację o jubileuszu 80-lecia Oddziału PTTK w Gdyni oraz obchodach Światowego Dnia Turystyki na Pomorzu, które odbyły się na zamku malborskim. Podkreślił dobrą współpracę z Gimnazjum nr 11, które na jubileusz Oddziału (20.09.2008 r.) otrzymało od Zarządu Głównego PTTK medal za pomoc i współpracę. Sylwetę prof. K. Demela przedstawił jego dawny uczeń, były pracownik MIR, Henryk Ganowiak.



Kazimierz Demel (1889-1978) to znakomity biolog, pionier polskich badań na morzu, najwybitniejszy polski znawca flory i fauny Bałtyku. Urodził się w Zawodziu pod Katowicami. Studiował nauki przyrodnicze na Uniwersytecie Lwowskim, następnie Genewskim, a w 1911 r. nostryfikował dyplom na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1923 r. podjął pracę w Morskim Laboratorium Rybackim – początkowo w Helu, potem po przeniesieniu MIR i przemianowaniu na Morski Instytut Rybacki w Gdyni. Stopień doktora otrzymał na podstawie rozprawy z dziedziny biologii morza, pierwszej takiej pracy na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wojnę spędził w Warszawie, po jej zakończeniu wrócił do Gdyni. W 1950 r. uzyskał habilitację na UJ, siedem lat później był już profesorem zwyczajnym. Poza pracą badawczą w MIR na Wydziale Rybackim, wykładał w Szkole Rybołówstwa Morskiego na Wydziale Rybackim Wyższej Szkoły Rolniczej w Olsztynie, przez wiele lat był członkiem i ekspertem Międzynarodowej Rady Badań Morza w Kopenhadze. Napisał ponad 250 prac, wśród nich wiele podręczników i opracowań popularnonaukowych, a do najwybitniejszych należy „Życie morza”. Spoczął w Aleji Zasłużonych na Cmentarzu Witomińskim.

Uczestnicy zlotu otrzymali materiały krajoznawcze od OM PTTK oraz upominki od dyrektora MIR, który ufundował także kwiaty i znicze na cmentarz. Po krótkiej sesji uczestnicy udali się spacerkiem na cmentarz witomiński, gdzie złożono kwiaty i zapalono znicze na grobie Kazimierza Demela i innych działaczy PTTK, m.in. Ireny Wrzosek, Zygmunta Beczkowicza, Tadeusza Kostiuka, Andrzeja Jędrzejewskiego i Mariana Czyżewskiego. Druga część turystycznej trasy prowadziła od Cmentarza Witomińskiego przez Trójmiejski Park Krajobrazowy do Orłowa czarnym szlakiem przez Os. Witomino obok dwóch kościołów pw. Św. Maksymiliana Marii Kolbego (1997) i p.w. Podwyższenia Krzyża Św. i Niepokalanego Poczęcia NMP (1947), a także głazu narzutowego z tablicą upamiętniającego posadzenie 12.06.2008 r. przez Towarzystwo Przyjaciół Orłowa buków SAMBOR I ME-STWIN, noszących imiona książy kaszubskich uwiecznionych przez Stefana Żeromskiego w utworze o pomorskiej ziemi pt. „Sambor i Mestwin” ze zbioru „Inter arma”. Po przejściu Kaczego Potoku

w rezerwacie przyrody „Kacze Buki” uczestnicy przeszli obok leśniczówki i stadniny koni, a następnie nowo oznakowanym szlakiem końskim do ul. Olkuskiej. Po drodze minęliśmy kościół pw. Chrystusa Króla w Małym Kacku (1970) oraz podziwialiśmy barwy jesieni w słonecznych promieniach. Uczestnicy zdobyli punkty do odznaki turystyki pieszej (OTP), Turysta-Przyrodnik i Miłośnik Gdyni.



Elżbieta Koncka

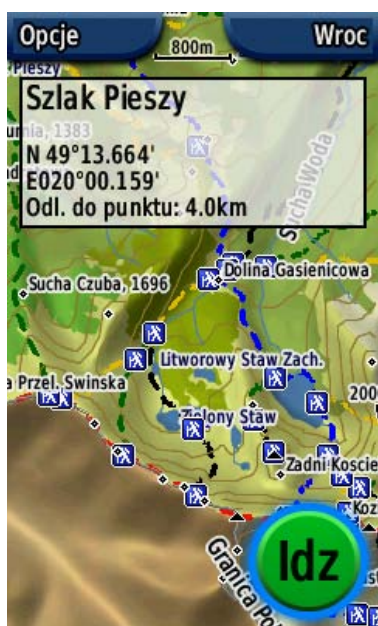
Nowe możliwości w turystyce masowej

Możliwość obsługi map topograficznych oraz drogowych pozwala na nawigację w nieznanym terenie. Ich precyzja pozwala zdobyć każde miejsce, które zostanie wskazane na mapie.

Turystyka, podobnie jak inne formy spędzania wolnego czasu, rozwija się w zawrotnym tempie, a wycieczki górskie stają się bardziej komfortowe i bezpieczne. W obecnych czasach o właściwy kierunek marszu zadba elektroniczny kompas, a barometryczny wysokościomierz poda nam wysokość nad poziomem morza, na której się znajdujemy. Oczywiście nie należy traktować GPS-u, jako urządzenia, które weźmie za nas całkowitą odpowiedzialność podczas naszej wędrówki. GPS służy jako dodatkowa pomoc informująca o naszym położeniu, czasie dotarcia do celu i kierunku, jaki powinniśmy obrać. Garmin, jeden z wiodących producentów nawigacji satelitarnych, wychodząc naprzeciw oczekiwaniu klientom, stworzył Oregon 300 TOPO. Jest to pierwsze urządzenie w historii, które wyposażone zostało w innowacyjny, czytelny w słońcu, dotykowy ekran. Dzięki tym funkcjom obsługa urządzenia jest intuicyjna i niebywale łatwa. Dodatkowo urządzenie wzbogacone zostało o mapę topograficzną Polski – GP Mapę TOPO – dostarczającą turystyce kompleksowych narzędzi niezbędnych podczas pieszych wycieczek, wspinaczki, czy choćby polowania.

Dla bardziej wymagających klientów Oregon 300 TOPO posiada wysokiej czułości moduł GPS oraz możliwość obsługi systemu WAAS-EGNOS. Dzięki temu urządzenie określi położenie w każdych warunkach, nawet w gęstym lesie i wśród wysokich budynków. Najnowszy odbiornik posiada również elektroniczny kompas, który ułatwi odnalezienie właściwego kierunku marszu. Dodatkowo barometryczny wysokościomierz określi wysokość, na której znajduje się urządzenie, a nawet umożliwi śledzenie zmian ciśnienia atmosferycznego, co pozwala na prognozowanie pogody w ciągu najbliższych godzin. Dzięki tego typu urządzeniom turystyka oferuje nowy wymiar aktywnego spędzania czasu. Miejsca do tej pory niedostępne są osiągalne! GPS'y pozwalają turystom na poruszanie się po wyznaczonym szlaku, a w przypadku zagrożenia umożliwiają określenie własnej pozycji. Teraz każda osoba wybierająca się w miejsca nieznane może mieć poczucie bezpieczeństwa.

„Outdoor`owe odbiorniki Garmin, z których korzysta GOPR, są testowane, posiadają hologram i spełniają najważniejsze parametry pracy w trudnych warunkach. Pierwsza i podstawowa zasada w korzystaniu z odbiorników GPS w terenie otwartym to zasada ograniczonego zaufania. Należy przede wszystkim kontrolować sposób, kierunek i teren, w jakim się poruszamy, a odbiornik ma nas jedynie upewniać w przekonaniu, że poruszamy się poprawnie. Jest to szczególnie ważne przy eskapadach w góry, gdzie nawigacja musi w sobie zawierać nie tylko kierunki, prędkości, zwroty itp., ale także (a może zwłaszcza) układ terenu (np. strome zbocza czy urwiska), warunki w okolicy (np. obszary zagrożone zejściem lawiny). Zwróćmy także szczególną uwagę na mapę zainstalowaną w naszej nawigacji. Dobrze wykonana (precyzyjna i bogata w informacje) mapa elektroniczna w odbiorniku jest niezwykle wygodna podczas wycieczki i w 99% przypadków przeprowadzi nas do celu szybko, sprawnie i bezpiecznie”. - mówi **Rafał Chrustek z Grupy Podhalańskiej GOPR.**



PIERWSZE W POLSCE PRZEWODNIKI Z KODEKSEM EKOTURYSTYCZNYM!

Z okazji Światowego Dnia Turystyki obchodzonego 27. września Wydawnictwo Bezdroża jako pierwsze w Polsce ogłosiło etyczny kodeks o odpowiedzialnym podróżowaniu. Inicjatywa ta jest odpowiedzią na najnowsze trendy w turystyce światowej związane ze wzrostem świadomości zarówno turystów, jak i organizatorów turystyki co do negatywnego wpływu, jaki turystyka wywiera na środowisko przyrodnicze i kulturowe oraz potrzebę minimalizowania tego wpływu. Zasady odpowiedzialnego podróżowania z Bezdrożami będą publikowane w każdym nowo wydawanym przewodniku turystycznym. W ten sposób Wydawnictwo chce przyczynić się do popularyzacji przyjaznych dla środowiska form turystyki, które przyczyniają się do aktywnej ochrony dziedzictwa przyrodniczego i kulturowego, wspierają rdzennych mieszkańców regionów i krajów oraz uwrażliwiają turystów na lokalne tradycje i środowisko przyrodnicze

PODRÓŻUJ ODPOWIEDZIALNE! DBAJ O ŚRODOWISKO I DZIEDZICTWO KULTUROWE KRAJÓW I REGIONÓW, KTÓRE ZWIEDZASZ!

ZASADY ODPOWIEDZIALNEGO PODRÓŻOWANIA Z „BEZDROŻAMI”:

1. Zaplanuj swoją podróż i przygotuj się do niej!
2. Naucz się choćby kilku słów i zwrotów w języku kraju czy regionu, który odwiedzasz!
3. Kupuj lokalne produkty i pamiątki!
4. Korzystaj z usług miejscowych ludzi, tak by jak najwięcej Twoich wydatków wpierało lokalną gospodarkę!
5. Kosztuj miejscowej kuchni, kupuj produkty spożywcze, na które jest sezon, korzystaj z miejscowych targów i jarmarków!
6. Szanuj mieszkańców, ich kulturę i tradycje, postaraj się nie zwracać na siebie uwagi strojem i zachowaniem całkiem odmiennym od miejscowych zwyczajów, pytaj, czy możesz zrobić zdjęcie!
7. Nie zostawiaj po sobie śmieci! Szczególnie w miejscach cennych przyrodniczo, parkach narodowych, etc.!
8. Dbaj o dziedzictwo kulturowe, nie zostawiaj po sobie śladu zwiedzając zabytki i miejsca archeologiczne!
9. Często korzystaj z ekologicznych środków transportu i komunikacji publicznej! W ten sposób przyczyniasz się do ochrony globalnego klimatu!
10. Podróżuj aktywnie i poznawczo!

Wydawnictwo Bezdroża zostało założone przez dwójkę miłośników podróży w 1999 r. Pomyślnymi autorami przewodników dla globtroterów, a zarazem autorami pierwszej publikacji po Mongolii wydanej w 2000 r. byli Dominika Zaręba i Tomasz Ostrowski. Zafascynowani kulturą nomadów Azji Środkowej i dziką przyrodą tego regionu postanowili podzielić się swą wiedzą i napisali przewodnik „Mongolia. Nie tylko step”, który stał się pierwowzorem dla kolejnych publikacji. Przewodnik, opowiadający, jak poznawać dziedzictwo przyrodnicze i kulturowe i życie nomadów na mongolskim stepie i pustyni, był jedną z pierwszych w Polsce bedekerów dla prawdziwych eksploratorów świata i ekoturystów. Ta pierwsza książka Bezdroży uwrażliwiała turystów na potrzebę szacunku dla tradycji mieszkańców oraz otaczającej ich dziewiczej przyrody. www.bezdroza.pl



Juliusz Wystouch

Zima dla każdego...

...rozsądnego turysty. Jesień w górach jest piękna - zima także. Wielu turystów poznawszy urok gór latem i jesienią wybiera tę porę roku na wypad w góry. Wszystko jedno, czy to weekendowy wypad, czy kilkudniowa wyprawa, do każdej wędrowki trzeba się odpowiednio przygotować. Tegoroczna jesień, podczas której nie brakło opadów śniegu, mrozu i oblodzenia, przyniosła kilka ofiar śmiertelnych, sporo zasłabnięć i zabłądzeń. Zwłaszcza w Tatrach ratownicy mieli sporo roboty. Na przełomie października i listopada zginęli: Hiszpan, Węgierka i Słowak, a wyczerpanego turystę z Indii „zbierali” ze szlaku ratownicy w pobliżu Murowańca. W trudnych warunkach terenowych turyści mieli wiele problemów, ratownicy często wyprowadzali turystów, którzy na skutek oblodzenia utknęli w rejonie między Zawratem a Kozim Wierchem. Skąła była przykryta śniegiem, który maskował także łańcuchy, sporo było lodu, gdyż topniejący za dnia śnieg nocne przymrozki zmieniał w śliską skorupę. W takich warunkach można wychodzić wysoko w Tatry mając zarówno duże doświadczenie, jak i odpowiedni sprzęt. No i nie w pojedynkę. Z kroniki wypadków TOPR wynika, że ofiary wypadków nie miały ani jednego, ani drugiego, czyli... historia się powtarza. Od września 2007 do początku listopada 2008 r. zginęły w Tatrach 24 osoby! To więcej niż statystyczna średnia roczna wynosząca dla Tatr 20 ofiar śmiertelnych.



Doświadczenie i wyposażenie – dwa podstawowe czynniki wpływające na bezpieczeństwo turysty w każdych górach i w każdych warunkach. Trzeci czynnik to warunki terenowe, czwarty to pogoda. Nie zawsze nawet doświadczony i odpowiednio wyposażony turysta poradzi sobie w trudnej sytuacji, gdy warunki przerosną umiejętności, gdy zabraknie zimnej krwi, gdy przydarzy się kontuzja. Oto przy oblodzeniu często na nic zdadzą się raki. Jeśli pokrywa lodu jest gruba, a raki są odpowiedniego rodzaju (do wspinaczki w lodzie), to pół biedy. Wspinacz,

turysta z zimowym obyciem jakoś sobie poradzi. Ale nie tylko jesienią, także zimą zwykle mamy do czynienia z cienkim lodem pokrywającym skałę, czasem zupełnie niewidocznym. To może być kilkumilimetrowej grubości lód, na którym nie trzyma żadna podeszwa i żadne raki. No, chyba że skruszy się kolcami raków lód i znajdzie się oparcie na skale. Poruszanie się w takich warunkach wymaga cierpliwości, opanowania i rozważa. Tu każde postawienie nogi decyduje o życiu. Szedłem kiedyś przez Zawrat, Mały Kozi i Zamarłą Turnię do Koziej Przełęczy w połowie listopada, w czasie takiej ni to jesieni, ni to zimy. Mimo mrozu zgrzałem się z emocji, które opadły dopiero po zejściu do Zmarłego Stawu. Wielokrotnie zatrzymywałem się dla obmyślenia, jak postawić nogę, jak przygotować kolejny krok, czego się trzymać... Trzymać? Raczej, gdzie się zahaczyć, no bo jak się trzymać lodu? Używałem wtedy czekana i krótkiej „dziabki” i tak „hacząc” co chwilę za załomy skały udało się przejść wspomniany fragment Orlej Perci. Po zejściu z Koziej Przełęczy na płytowe tarasy już było łatwiej, tam jednak zalegał śnieg maskujący podłoże. Też trzeba było uważać, bo pod śniegiem mógł być lód, a poślizg na oblodzonej ukośnej płycie mógł rozpocząć niekontrolowany lot na dół, na piargi Koziej Dolinki.



Dzień wcześniej, tak dla treningu i rozpoznania warunków, poszedłem na Kościelec. Wracając spotkałem młodzieńca w „adidasach”, który miał już dość pięcia się górę, ale gdy próbował schodzić, to „się zawiesił”, czyli ani w górę, ani w dół. No, bo jak schodzić w takich butach? W toprowskich komunikatach wciąż czytamy o niewłaściwym obuwiu, które pośrednio jest przyczyną wielu nieszczęść, w prasie turystycznej roi się od reklam i prezentacji butów górskich, a na górskich szlakach nadal pełno ludzi źle wyposażonych. Czy to jakaś przekora, czy pewność siebie, że komu, jak komu, ale mi nic się nie stanie? A może to zwykły brak wyobraźni? Cóż. Wzorce nazbyt często są kiepskie. Na jednym z górskich portali zobaczyłem zdjęcie z Perci Akademików, co prawda z lata, ale... na ścianie Czarnego Dziobu pięknie sfotografowany „turysta” w sandałach, podobne obrazki prezentowano latem w TVP, no i ludziska na to patrzą, uczą się. Skutki kiedyś być muszą.

Dosyć tego moralizowania. Przypomnę, co i za ile warto kupić, jeśli myśli się poważnie o zimowej turystyce górskiej. Do standardowego wyposażenia należy dodać raki i czekan. Pewnie na większości beskidzkich i sudeckich szlaków są zbędne, ale już na Babiej Górze, w drodze na Śnieżkę, w niektórych partiach Bieszczadów i w Tatrach bezpieczniej i wygodniej jest chodzić w rakach. Czekan niekoniecznie, ale powinny być w rękach kijki, to na łatwych szlakach. Tam gdzie stromo warto mieć czekan. Posłuży nie tylko do podpierania się, częściej jako chwyt, „trzecia ręka”, oparcie. Chodzenia w rakach trzeba się uczyć w łatwym terenie, by nie potknąć się gdzieś na wąskiej i stromej perci. Bardzo dużo wypadków jest skutkiem zahaczenia rakiem o rak czy potknięcia. Raki przydadzą się nie tylko na szlakach wysokogórskich. Także na pozornie łatwych ścieżkach ułatwiają, a nawet umożliwiają przejście. Weźmy taką Perć nad Reglam, albo szlak z Kościeliskiej do Chochołowskiej przez Przełęcz Iwaniacką. Ile tam potrafi być lodu albo twardego wyslizganego śniegu. Nawet tak banalny szlak, jak z Kuźnic przez Boczań do Murowańca, może okazać się bardzo trudny i wymagający użycia raków.

A ceny sprzętu mieszczą się w granicach rozsądku. Raki w sklepach są 180-200 zł, w sklepach internetowych można znaleźć nawet za 120 zł, zwykły czekan turystyczny kupimy już za 170, 200, 250 zł. Jeśli turysta ma już plecak za 200-300, anorak za 300 i buty za 250-400 zł, to chcąc bezpiecznie pochodzić zimą powinien zdecydować się na nowe zakupy.

Z rakami na butach i kijkami lub czekanem w ręce stają otworem wszystkie szlaki Tatr Zachodnich i niektóre Wysokich. Pamiętajmy jednak, że zimą wiele miejsc w Tatrach Zachodnich wygląda zupełnie inaczej niż w warunkach letnich czy w ogóle bezśnieżnych. Także w Beskidach trafiają się takie miejsca, ale tam najczęściej można je obejść. W Bieszczadach trafimy często na twardą zlodowaciałą skorupę na połoninach. Nie radzę iść wtedy „na samych butach”. Chwila nieuwagi może skończyć się jazdą po twardej szreni lub lodzie i lądowaniem w lesie poniżej połoniny. To nie jest atrakcja turystyczna, tylko realne niebezpieczeństwo i zagrożenie dla zdrowia, – co najmniej. Warto pamiętać i o tym.

Na początek warto spróbować swych sił i sprawdzić umiejętności w niższych i łatwiejszych górach. Na beskidzkich szlakach też jest pięknie, także w Beskidzie Niższym, co widać na zdjęciach.



Wystawa znaczka turystycznego na Światowy Dzień Turystyki

W Bibliotece Miejsko-Powiatowej w Kwidzynie czynna była we wrześniu-październiku br. wystawa znaczka turystycznego PTTK, będąca prywatnym zbiorem naszego redakcyjnego kolegi i członka Rady Programowej „Jantarowych Szlaków” Janusza Zaremby, przodownika turystyki pieszej i instruktora krajoznawstwa Polski. Prezentowane znaczki pochodzą w większości z lat 1954-1980, nie brak jednak egzemplarzy z lat późniejszych, aż do chwili obecnej. Szczególnie znaczki służbowe i funkcyjne są aktualnie używane w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym. Warto w tym miejscu podkreślić, że Towarzystwo jest bez wątpienia największym emitentem w Polsce metalowych znaczków pamiątkowych ze swoich imprez. Żadna inna organizacja - choć zwyczaj upamiętniania imprez przypinanymi znaczkami jest dość powszechny - nie ma ich w swoim dorobku tyle i tak różnorodnych. Wystawa została zorganizowana w terminie wrześniowym z okazji Światowego Dnia Turystyki, który przypada każdego roku 27 września. Autor kolekcji i Biblioteka uczcili w ten sposób Światowy Dzień Turystyki 2008.



W prezentowanym zbiorze rozróżnić można kilka rodzajów znaczków, w zależności od ich klasy ważności i przeznaczenia. A więc są eksponowane przede wszystkim oznaki funkcyjne instruktorów, przodowników i przewodników górskich oraz terenowych; następnie funkcji: Straży Ochrony Przyrody i Służby Kultury Szlaku. Zdecydowana większość jednak są to znaczki pamiątkowe z imprez, w których autor brał udział. Nie wiadomo, ile ich jest, bo nie zostały nigdy policzone. Wśród nich rzucającą się w oczy urodą wykonania wyróżniają się serie z rajdów górskich Oddziału Wrocławskiego PTTK, których barwne projekty wyszły spod ręki Marka Staffy (architekta z Politechniki Wrocławskiej). Najstarsze z prezentowanych egzemplarzy, zamykające równocześnie wystawę, są dwa znaczki z 1948 r. upamiętniające Wystawę Ziem Odzyskanych we Wrocławiu w 1948 r. Znaczki te jako jedyne na tej wystawie nie mają nic wspólnego z PTTK (PTTK jeszcze wtedy nie istniało), ale mają niewątpliwie charakter pamiątki z imprezy. Są to bodajże najstarsze znaczki tego rodzaju w Polsce powojennej (po 1945 r.). Są ich dwa rodzaje: w metalu i ceramice - ta druga technologia jako delikatna i nietrwała się nie przyjęła i niewielu artystów i wykonawców jej próbowało.

O znaczkach turystycznych PTTK, przez fachowców z Muzeum Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu zwanymi oznakami (nie mylić z odznakami), wypisano już morze atramentu. Sama fachowa literatura na ten temat liczy kilkadziesiąt pozycji. Ale i oni są zgodni, że różnorodność motywów, wykonań, technologii i barw jest w ich wykonaniu ogromna. Najpopularniejsze są znaczki wykonane tylko w metalu, najczęściej mosiądzu, rzadziej w białym metalu lub niklu. Ładnie prezentują się też znaczki z dwóch łączonych metali, np. brązu i srebra. Inną dość powszechną, ale drogą techniką są znaczki emaliowane lub malowane, nieco tańsze w wykonaniu. Dużą wagę odgrywa tu dokładność i jakość wykonania. Pod tym względem zachodzi tu podobieństwo do biżuterii. Najtańsze, lecz najgorsze jakościowo są znaczki wykonane w stopach aluminium (np. znal) i wybarwiane tworzywami plastycznymi lub lakierami chemoutwardzalnymi.

Pora opisać, jak wyglądała ekspozycja. Całość pomieszczona była w sześciu gablotach ściennych. Otwierało ją realistyczne przedstawienie, jak noszone są w turystycznym życiu znaczki turystyczne. Dalej zostały pokazane znaczki rozmieszczone grupami na planszach 20 x 20 cm, niektóre zebrane tematycznie po 2-3 sztuki, np. „Siedmiomilowe Buty” brązowa i srebrna. Na froncie wystawy eksponowano znaczek, który jako jedyne nie został zdobyty przez autora kolekcji. Ale stanowi też pamiątkę! Mianowicie został

ofiarowany mu w podziękowanie za zorganizowanie wystawy autorskiej artysty-plastyka Janusza Trzebiatowskiego z Krakowa w 1972 r., co opisuje stosowna dedykacja.

Wystawy znaczka turystycznego w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym mają swoją długoletnią tradycję. Jedną z pierwszych, jeżeli w ogóle nie pierwszą, była wystawa „Oznaki Turystyczne” w 1967 r. w Klubie Turysty PTTK we Wrocławiu. Ówczesną wystawę zorganizowały wspólnie Muzeum Sztuki Medalierskiej i Oddział Wrocławski PTTK.

O wystawie (choć skromnie) pisała miejscowa prasa, tygodnik „Puls Kwidzyna” (nr 30) informował: „Od sześćdziesięciu lat działa w PTTK, udostępnił kwidziniakom swe przez lata kompletowane znaczki, upamiętniające jego podróże. Znaczek turystyczny jest to pamiątka po imprezie, w której brało się udział. Otrzymuje go każdy uczestnik i później przechowuje, albo wymienia z innymi. Ja należę do tych, którzy przechowują i dzięki temu dorobiłem się różnorodnego zbioru, ale nawet nie wiem, ile dokładnie liczy sztuk”.

J. Z.

Andrzej Rumiński

Legiony Polskie 1914-1918 (wystawa fotograficzna)

Pomysł zorganizowania wystawy fotograficznej na temat Legionów Polskich z I wojny światowej powstał w 1982 r. w środowisku krajoznawców zrzeszonych w Oddziale Wrocławskim Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Chcieliśmy w ten sposób przypomnieć (wymazane z pamięci przez lata władzy komunistów) znaczące fragmenty historii naszego narodu.

Zacząłem od gromadzenia literatury i opracowania tras krajoznawczych po miejscach upamiętnionych śladami „legunów”. W latach 1982-1984 przeszedłem z plecakiem miejsca upamiętnione walkami opisanymi przez Józefa Piłsudskiego w jego książce „Pisma-mowy-rozkazy” (t. IV wyd. Instytut Badania Najnowszej Historii Polski, Warszawa MCMXXXI). Następnym krokiem było wykonanie reprodukcji (formatu ok. 30x40cm) wybranych fotografii z książki-albumu „ILUSTROWANA KRONIKA LEGJONÓW POLSKICH 1914-1918”, wydanej nakładem Głównej Księgarni Wojskowej w Warszawie, tłoczony w Drukarni Narodowej w Krakowie w 1936 r. Kronikę opracowali: mjr dypl. Eugeniusz Quirini i kpt. Stanisław Librewski. Zdjęcia te stanowią trzon wystawy, której otwarcie miało nastąpić 3.08.1984 r., w 70. rocznicę wymarszu pierwszego patrolu kawalerskiego legionów. Niestety, pięć zamówionych lokali na wystawę zrezygnowało z niej mimo zgody cenzora „państwowego”, który nie zezwolił na pokazanie ośmiu fotografii, na których dominował J. Piłsudski.



Wystawę udało się wreszcie pokazać w sali klubowej PTTK dzięki interwencji Jerzego Załęskiego, wieloletniego prezesa Oddziału poprzednich kadencji. Nieco później wystawa pokazana była na otwarciu trzyletniego studium „Społeczna Nauka Kościoła”, które zorganizował ks. Franciszek Głód, proboszcz kościoła p.w. Św. Elżbiety przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu, zwanej wówczas ZOMOstrasse. W otwarciu wystawy uczestniczył ks. kardynał Henryk Gulbinowicz oraz profesorowie Studium, m.in. Adolf Juzwenko i Roman Duda. Później zbiory były eksponowane w Tarnowie, Kasince Wielkiej, Nowym Sączu i znów dwukrotnie we Wrocławiu. Jesienią 1985 r. odwiedziłem w Zakopanem sędziwego gen. Borutę-Spiechowicza. Wysłuchałem jego wspomnień, dostałem autograf. W dniu 13.11.1986 r. byłem na skromnym pogrzebie ostatniego wrocławskiego legionisty – Jana Sokołowskiego. Przez rodzinę zmarłego zostałem zaproszony na stypę. Z kolei 11.11.2002 r. wystawa była eksponowana w Domu Polskim Polskiej Misji Katolickiej w Rotterdamie (Holandia). Po uroczystym koncercie wystawę obejrżeli burmistrz miasta i polski konsul oraz licznie zgromadzona Polonia. W sierpniu 2005 r. pokazano ją w Radomiu na Centralnym Zlocie Krajoznawców PTTK, 26.10.2006 r. w gablotach wrocławskiej Biblioteki Pedagogicznej (I p.) w Rynku, w listopadzie 2007 r. w Klubie Seniora przy ul. Wittiga, w listopadzie 2008 r. w Klubie Oddziału Wrocławskiego PTTK. **Zainteresowane osoby, których bliscy lub znajomi służyli w Legionach Polskich w I wojnie światowej, proszę o kontakt.**

Wspaniała uroczystość

W dniu 24 października 2008 r. w siedzibie ZG PTTK w Warszawie odbyło się spotkanie z okazji jubileuszu 90-lecia urodzin Adama Czarnowskiego. Dostojny Jubilat jest wieloletnim działaczem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, krajoznawcą, fotografikiem i kolekcjonerem. W pracy zawodowej związał się z dziennikarstwem o specjalności turystycznej. W swoim dorobku ma kilkanaście książek, m.in. z zakresu kolekcjonerstwa, kilkaset artykułów, kilkanaście broszur oraz wiele wystaw. Adam Czarnowski jest laureatem nagród resortowych oraz wielu odznaczeń państwowych i organizacyjnych. Otrzymał też godność Członka Honorowego Warszawskiego Klubu Kolekcjonerów oraz Honorową Nagrodę Hetmana Kolekcjonerów Polskich. Jest Honorowym Członkiem PTTK, Zasłużonym Instruktorem Krajoznawstwa oraz Honorowym Fotografem Krajoznawcą Polski.

Spotkaniu towarzyszyła retrospektywna wystawa fotogramów Adama Czarnowskiego pt. „Moje krajobrazy” pod patronatem Centrum Fotografii Krajoznawczej PTTK. To uroczyste spotkanie połączone było z promocją nowej książki Jubilata – „Poznawać sercem”. Zawiera ona, poza głównym tematem, wiele sentymentalnych wspomnień z minionych lat oraz wskazuje na umiłowanie kraju i piękna natury przez Autora. W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele najwyższych Władz Towarzystwa, koledzy i rodzina. Serdeczna atmosfera umilała czas Jubilatowi i gościom podczas tej wspaniałej uroczystości.

Unikatowy informator

W październiku 2008 r. ukazała się od dawna oczekiwana książka Zbigniewa Lewandowskiego „Odznaki krajoznawcze i regionalne Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego”. Pozycję tą zawdzięczamy Wydawnictwu Akademickiemu Wyższej Szkoły Społeczno-Przyrodniczej im. Wincentego Pola w Lublinie. Publikacja ta objęta została patronatem ZG PTTK i opatrzona wstępem-refleksjami jego Sekretarza Generalnego Andrzeja Gordona.

Jest ona pierwszym opracowaniem w postaci informatora, który w sposób chronologiczny przedstawia odznaki wydane przez poszczególne komisje ZG PTTK oraz odznaki wydane przez struktury organizacyjne PTTK w obecnych szesnastu województwach. Oprócz odznak, funkcjonujących obecnie, autor pokazał też odznaki mające już znaczenie historyczne (ustanowione na ściśle określony czas bądź ogniwo PTTK ustanawiające odznakę przestało istnieć). Opracowanie stanowi doskonałe źródło wiedzy dla kolekcjonerów i krajoznawców wędrujących po polskich szlakach. Autor, opisując prawie 350 odznak, nie pretendował do stworzenia katalogu, podjął się natomiast żmudnej pracy ich zebrania i przedstawienia w postaci informatora. Zapewne będzie wdzięczny wszystkim, którzy chcieliby uzupełnić Jego opracowanie.

Wystawy na 51 OZPTP

W dniach 12-14.09.2008 r. odbył się w Lublinie 51 Ogólnopolski Zlot Przewodników Turystyki Pieszej, którego organizatorem był Oddział Miejski PTTK w Lublinie. Towarzyszyły mu wystawy:

- malarstwa i grafiki Janusza Jabłońskiego oraz wystawy przygotowane przez Klub Kolekcjonerów Krajoznawców „Chomik”,
- „Polskie Towarzystwo Krajoznawcze 1906-1950” - 22 arkusze ekspozycyjne wypożyczone z Centralnej Biblioteki PTTK w Warszawie,
- „Medale, odznaki, plakietki, pieczęcie PTTK” - projekty graficzne Włodzimierza Majdewicza,
- „Odznaki krajoznawcze i regionalne PTTK” - Zbigniewa Lewandowskiego,
- wystawy ze zbiorów Wojciecha Kowalskiego:
- „Pocztówki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego”,
- Ekslibris krajoznawczy i turystyczny,
- „Krajoznawstwo w filatelistyce”,
- „Rajdy piesze im. Aleksandra Janowskiego”.

Krzysztof R. Mazurski

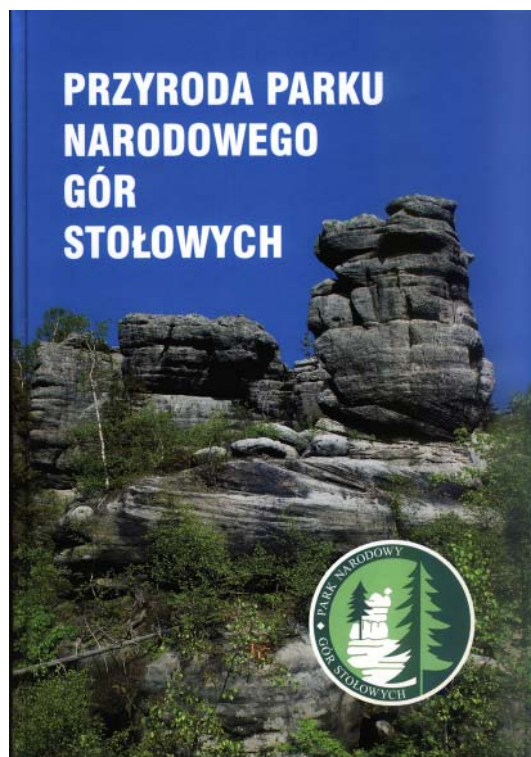
Przyroda – rzecz najcenniejsza

Przyroda może istnieć bez człowieka, człowiek bez przyrody – nigdy! I dlatego powstają rezerваты, przepisy o ochronie środowiska, parki narodowe. Nie przez wszystkich formy tej działalności są rozumiane: bo nie można budować, gdzie i co się chce, rąbać drzewa jak leci, łązić, gdzie się chce... Stąd też parki narodowe realizują nie tylko technicznie swoje ustawowe zadania, ale w bardzo szerokim zakresie prowadzą edukację przyrodniczą – zwłaszcza wśród miejscowego społeczeństwa. Przykład taki mieliśmy na XV-lecie PN Gór Stołowych, obchodzonym uroczystie, ale i z humorem, 11. października br. w Kudowie-Zdroju. Podczas spotkania wręczone zostały nagrody w konkursach plastycznym i fotograficznym, przeprowadzonym w szkołach Ziemi Kłodzkiej. Krótko mówiąc – ładne prace.

Wydarzenie to zbiegło się z opublikowaniem obszernej monografii przyrodniczej Parku, w dużym formacie, twardej okładce, z bogactwem ilustracji różnego typu. Autorami byli liczni pracownicy naukowcy, głównie z Wrocławia, zajmujący się problematyką Gór Stołowych. Razem z nimi pisali i pracownicy Parku. Poszczególne artykuły w sposób rzeczowy, ale przystępny, omawiają w wystarczający sposób odpowiednie zagadnienia. Szkoda tylko, że historia Parku zaczyna się dopiero w 1973 r., a przecież pierwsze działania i formy ochronne pojawiły się już w okresie międzywojennym. Tym bardziej szkoda, że – jak wyszło w druku, pozostało jeszcze sporo miejsca w tym rozdziale do wykorzystania. Wydaje się też, iż streszczenie angielskie – podobnie jak w tekście o Radzie Naukowej, powinno być zdecydowanie obszerniejsze, co uczyniono w dalszych partiach książki (jednak w sposób nierówny). Istotnym uzupełnieniem jest obszerny skorowidz nazw polskich i łacińskich gatunków fauny i flory oraz toponimów.

Miłośnikom gór, w tym unikatowych pod względem rzeźby w Polsce, należy życzyć powodzenia w dotarciu do dzieła, choć nakład podobno jest wysoki (jak na takie publikacje). Z pewnością powinno być w większych bibliotekach. Warto!

Przyroda Parku Narodowego Gór Stołowych. Red. A. Witkowski, B. M. Pokryszko, W. Ciężkowski. Kudowa-Zdrój: Wyd. PNGS 2008, 404 s. ISBN 978-83-918016-7-3.

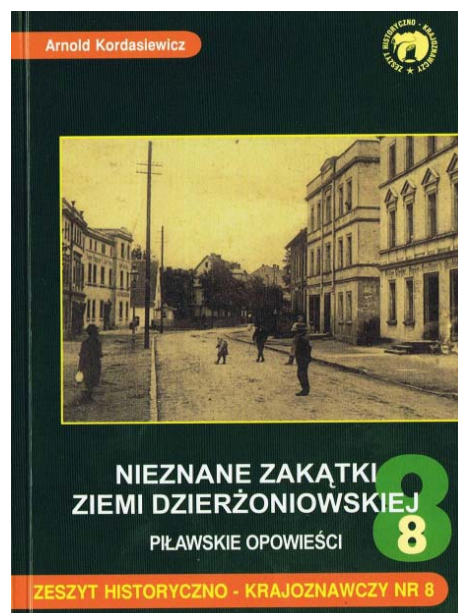


Skalne Grzyby w Górach Stołowych
Fot. Piotr Dacko

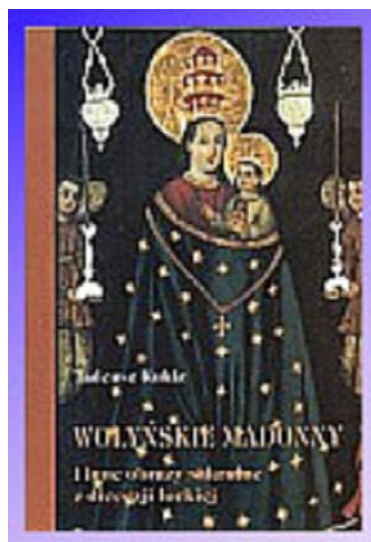
Piławskie opowieści

Po czterech latach przerwy wydany został w Dzierżoniowie kolejny – ósmy już zeszyt historyczno-krajoznawczy z rozpoczętego w 2001 r. cyklu pt. „Nieznane zakątki ziemi dzierzoniowskiej”. Tym razem autorem zamieszczonych w nim tekstów jest rozmiłowany w Piławie Arnold Kordasiewicz – popularyzator historii tej miejscowości i jednocześnie samorządowiec (v-ce przewodniczący Rady Miejskiej).

Pierwszy artykuł tego autora, dotyczący Braci Morawskich, pojawił się już w drugiej części zeszytów sześć lat temu. Później publikował on w lokalnym „Tygodniku Dzierżoniowskim”. W „Piławskich opowieściach” (tytuł odnosi się do świetnych książek krajoznawczych, które wydawane były w Ząbkowicach Śl. przez Jerzego Organiściaka) znajduje się dziewięć rozdziałów. Powstały one na bazie prowadzonych badań oraz analizy dostępnych źródeł opracowań niemieckich, jak i polskich. Publikację rozpoczyna przypomnienie opowieści o spotkaniu trzech książąt piastowskich: Bernarda świdnickiego, Bolka II ziębickiego oraz Bolesława III (ks. brzeskiego), zawiązujących układ o wytyczeniu granic. Jak głosi legenda, każdy z władców podczas wspólnej biesiady po podpisaniu stosownych dokumentów zasiadał na „swoim” terytorium. Wszystko to miało się dzieć jeszcze w I poł. XIV w. Kolejne z tekstów przynoszą nam wiadomości o kojarzonym głównie z Przerzeczynem-Zdrojem – rodem von Pfeilów, czy o kamiennym „krzyżu potępionych” znajdującym się w pobliżu kościoła św. Marcina. Nie mogło też naturalnie zabraknąć opisów jednej z ostatnich bitew Wojny Siedmioletniej, która rozegrała się na Wzgórzach Gilowskich czy historii religijnych uchodźców osiadłych w Piławie w XVIII w. Pozycja ta zawiera również interesującą ikonografię historyczną bazującą głównie na dawnych widokówkach z kolekcji autora. Polecam lekturze.



Godne uwagi



Kolejna pozycja książkowa Tadeusza Kukiza, znanego pasjonata i badacza dziejów kresowych obrazów o tematyce maryjnej, związanych z nimi legend i ich „wędrowek” na Zachód po bolesnych wydarzeniach ostatniej wojny. Książka licząca 212 stron, opatrzona jest licznymi ilustracjami, bibliografią oraz skorowidzami nazw osobowych i geograficznych, będąca swoistego rodzaju przewodnikiem po dawnych sanktuariach Wołynia.

Tadeusz Kukiz: Wołyńskie Madonny i inne obrazy sakralne z diecezji łuckiej. Biały Dunajec 1998, 212 s., 62 il., 1 tabela, 1 mapa; 21 cm. Seria Biblioteka „Wołanie z Wołynia” t. 6. ISBN 83907955-3-1; cena 15 zł + porto.

Juliusz Wystouch

POSTĘP NA MARKOWYCH

Oto garść informacji o budowie nowego schroniska na Markowych Szczawinach. Przedstawiam stan na koniec października 2008 r. Wszystko wskazuje na to, że pewne zaległości w realizacji harmonogramu prac zostały nadgonione. Kaprysy pogody wstrzymywały prace wiosną tego roku, a i latem nie zawsze pogoda sprzyjała ekipie budowlanej. W końcu sierpnia rozpoczęto stawianie więźby, a dziś (piszę dokładnie 60 dni po mojej wizycie na Markowych) stan budowy zmienił się nie do poznania. Szczerze mówiąc, miałem wiele wątpliwości porównując założenia budowy z tym, co widziałem w sierpniu.

A tu się okazuje, że bryła budynku jest już pod dachem, wyciągnięte są kominy, montowana jest stolarka... Wiele informacji uzyskałem od Jerzego Kalarusa, szefa spółki KARPATY PTTK zawiadującej naszymi schroniskami. Z korespondencji z Nim dowiadujemy się, że pełną parą idą prace instalacyjne. Montowana jest instalacja centralnego ogrzewania oraz inne, tynkowane są wnętrza, jest przygotowany front prac w budynku i jedynie warunki dojazdu i zaopatrzenia budowy mogą zakłócić jej postęp. To zależy od pogody, stanu śniegu, długości zimy. Jednak w tej chwili prace posuwają się zgodnie z planem. Co prawda, termin oddania schroniska do użytku to początek lata 2009, ale, jak wspomniałem, wiele zależy od nadchodzącej zimy. Ostatnie dwa miesiące pokazały, że można nadrobić opóźnienia, więc bądźmy dobrej myśli. Jednak nic złego się nie stanie, jeśli schronisko otworzy swe podwoje dla turystów jesienią.

Prace trwały i trwają nie tylko na Markowych Szczawinach. Oto, już w śniegu, kładziono kabel zasilający Murowaniec z sieci publicznej, rozpoczęto budowę elektrowni wodnej dla schroniska w Pięciu Stawach. Ten obiekt przechodzi też termomodernizację, a w niedalekiej przyszłości otrzyma nowoczesną oczyszczalnię ścieków. Schronisko na Hali Boraczej otrzymało nową elewację.

Tymczasem w prowizorycznym schronisku na Markowych, korzystającym z budynku GOPR, ruch niemały. Schronisko, mimo bardzo trudnych warunków, rozszerzyło zakres usług w stosunku do zamierzonych. Przypomnę, że zakładano tylko noclegi i bardzo skromny bufet, a jednak jest tam pełne wyżywienie. Zagospodarowano na potrzeby „baru pod chmurką” placyk przy schronisku, gdzie postawiono stoły i ławy. Nie wszyscy odwiedzający to miejsce rozumieją sytuację. Wielu nie spodobała



Postęp. Fot. Mariusz Szewczyk (nadzorujący budowę z ramienia s-ki PTTK KARPATY)

się prośba gospodarzy o znoszenie swoich śmieci na dół, inni narzekają na ceny (patrz internetowe FORUM PTTK). No cóż. Wiele osób po prostu nie rozumie, w jakie miejsce przyszli, gdzie są. Przynoszą tam swoje miejskie przyzwyczajenia, domagają się „full serwisu”. Wszystkim niezadowolonym chcę przypomnieć, że schronisko górskie nie jest i NIGDY nie będzie hotelem, pensjonatem, wakacyjnym apartamentowcem. W górach obowiązują inne niż w mieście zwyczaje. Nieco starsi turyści pamiętają o tym (też nie wszyscy), młodszy powinni jeszcze dużo się uczyć. Ale to na marginesie. I jeszcze jedno, też na marginesie. W austriackich Alpach, w schroniskach nie ma koszy na śmieci i jest czymś oczywistym, że KAŻDY turysta znosi swoje śmieci na dół.

PIĄTY KARPACKI FINAŁ WIELKIEJ ORKIESTRY ŚWIĄTECZNEJ POMOCY

Serdecznie zapraszamy na Piąty Karpacki Finał Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy - 10/11.01.2009. Tym razem gramy już w dwunastu w schroniskach PTTK! Są to obiekty na Hali Krupowej, Hali Miziowej, Kudłaczach, Luboniu Wielkim, Maciejowej, nad Morskim Okiem, na Ornaku, Przegibku, Rycerzowej, Turbaczu, Wielkiej Raczy oraz na Wierchomli. Kwesta w schroniskach diametralnie różni się od nizinnej. Tu wsparcie Orkiestry wymaga wysiłku. Tu nie wystarczy wrzucić monety do skarbonki wolontariusza na ulicy. Tu należy samemu przyjść do skarbonki! Nasi wolontariusze kwestować będą w wymienionych schroniskach oraz w miejscowościach u podnóża tych schronisk i na okolicznych szlakach. W wybranych schroniskach przeprowadzone zostaną też licytacje na rzecz Orkiestry. Dodatkowo, do skarbonki WOŚP trafi część dochodu z noclegów w finałowy weekend (10/11.01.2009), zatem konto Orkiestry zasili każdy, kto przenocuje wtedy w „grających” schroniskach. W niektórych schroniskach za wybrane potrawy będzie można zapłacić uiszczając stosowną kwotę do skarbonki. Ponadto, po raz czwarty zorganizowany zostanie Marsz Dla Orkiestry, którego trasa (licząca 40 km) prowadzi z Krakowa do schroniska PTTK na Kudłaczach. Uczestnicy Czwartego Marszu Dla Orkiestry kwestować będą w mijanych miejscowościach. Marsz wyrusza z pętli autobusowej w Krakowie - Borku Fałęckim w niedzielę (11.01.2009) o godz. 6 i kończy się około godz. 20 w schronisku PTTK na Kudłaczach. Osoby zainteresowane wolontariatem podczas Piątego Karpackiego Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy lub udziałem w Marszu Dla Orkiestry, proszone są o kontakt z koordynatorem Karpackich Finałów WOŚP – Kubą Terakowskim: terakowski@gmail.com

Więcej informacji o Karpackich Finałach WOŚP znajduje się na stronie www.orkiestra.wierch.pl



„Na Szlaku” – miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.
Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.
Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**
Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**
Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński**



Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wyslouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław, tel. 071 343 03 44

Kontakt pocztą elektroniczną po kliknięciu na nazwisko.

ISSN 1230-9931

Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej. Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane. Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgadnianych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem „Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.